



---

**UWAGA:** SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)

---



## Rozdział Czwarty

### DZIAŁANIA 'CONTRA': GDZIE TU CZŁOWIEK ?

\* \* \*

Ocena  
antropologiczna



**Wyjaśnienie. Antropologia** [greckie: 'ánthrospos' = człowiek; greckie 'logos' = słowo; nauka, wiedza.] = nauka o człowieku – z punktu widzenia filozoficznego, tzn. istoty człowieczeństwa będącego jednocześnie ciałem i duchem. „Ocena antropologiczna” = płynąca z uwzględnienia człowieka w jego godności jako osoby, cechującej się szeregiem nieodstępnych i niezbywalnych przymiotów.

---

### Słowo wprowadzające

Refleksja nad wymiarem medycznym obezplodniania aktu płciowego prowadzi do refleksji natury *etycznej*: czy to, co w ocenie nieuprzedzonego rozumu jest *złem*, zwłaszcza na ile narusza życie *małego człowieka*, miałyby nie pokrywać się z określeniem znanym z Bożego objawienia: *grzechem*, tzn. „złem w oczach Bożych” (Ps 51,6; SRS 38)?

– Grzeszność praktyk obezplodnienia stosunku płciowego jawi się już na podstawie refleksji medycznej, choć w pełni uświadamiamy ją sobie dopiero w świetle Boga-Miłości, który z wielkim zatroskaniem mówi do swego żywego Obrazu w V przykazaniu: „*Nie będziesz zabijał*” (Wj 20, 13; Mt 19,19).

Przykazania Boże są ujęte w formę *apodyktyczną*. Bóg nie odwołuje się do jakiegokolwiek argumentacji. Rozum podpowiada, że Bóg, ten jedyny „Dobry” (Mk 10,8), jest godzien, by Mu zawierzyć również wtedy, gdy proponuje sprawy trudniejsze. Bóg przecież niezmiennie „*JEST Miłością*” (1 J 4,8.16)!

– Niemniej człowiekowi *wolno* podjąć pełną dyspozycyjności próbę dociekania *zasadności* zarówno Bożych przykazań, jak i stanowiska Kościoła, które w samym założeniu nie może różnić się od stanowiska samego Boga.

Zgodnie z uprzednio zarysowaną konstrukcją *części drugiej* niniejszej Homepage (zob. wyż. : [Plan dalszych rozważań](#)), przedstawimy obecnie próbę pogłębionego spojrzenia na problem działań przeciw-rodzicielskich od strony człowieka jako *człowieka*.

– Drodzy czytelnicy pozwolą, że będziemy tu hojnie korzystali z głębokich przemyśleń Jana Pawła II na temat miłości i związanego z nią zagadnienia postawy etycznej w obliczu rodzicielstwa.

## A. WSPÓŁŻYCIE – DAR OSOBY



### 1. Skondensowany sens małżeństwa

Argumentacja *antropologiczna*, z której chcielibyśmy skorzystać w tej chwili dla lepszego zrozumienia oceny etycznej praktyk przeciw-rodzicielskich, opiera się na przesłankach *personalistycznej wizji człowieka* (= zapatrzonej w człowieka w jego godności jako **osoby**, a nie ‘rzeczy’). Wzbogacamy ją o te elementy, jakich dostarcza chrześcijaństwo odnośnie do tego, kim jest człowiek jako *odkupiony* przez Jezusa Chrystusa. Innymi słowy prócz przesłanek natury filozoficznej (*antropologii personalistycznej*), będziemy stale uwzględniali przesłanki natury teologicznej (*teologia = nauka o Bogu i przymiotach Bożych, o dziele stworzenia i odkupienia*).

Przesłanki te płyną w tym wypadku z wiary w Boga, który *objawił siebie* „do końca” w Jezusie Chrystusie, Bogu-Człowieku. Nawiazywaliśmy do tego już wielokrotnie, m.in. w 1 i 2 rozdz. niniejszej *drugiej części*. Nadal też będziemy z radosną ufnością odwoływali się do Boga i Bożego Syna Jezusa Chrystusa. Nie żeby kogokolwiek inaczej wierzącego urazić, lecz by w poczuciu pełnej zawierzenia, pokornej – ale  *pewności* tej wiary ‘pochwalić’ się niejako, iż Pan dał nam poznać siebie z tak bliska. Przekonanie wiary staje się w obliczu każdego inaczej myślącego serdecznym życzeniem, by *bez uprzedzeń* sam wszystko obiektywnie ocenił i mógł stać się uczestnikiem tej samej nadprzyrodzonej wiary, nadziei i miłości.

Wzajemne oddanie-przyjęcie siebie

Argument *antropologiczny* dla zrozumienia stanowiska Kościoła w kwestii działań przeciwrodzielskich wyrasta z refleksji nad *godnością* mężczyzny i kobiety jako osób, które dodatkowo związały się z sobą więzią ślubu małżeńskiego. Mówiliśmy o tym po trochu już w *pierwszym rozdziale* niniejszej części drugiej (zob. wyż.: *Ład i pokój aktu zjednoczenia. Sens aktu małżeńskiego – i cały dalszy ciąg rozdziału*). Miłość jest „w swej najgłębszej rzeczywistości... *istotowo darem*” (FC 14; EV 92). Wiedzie ona małżonków do komunii osób, ukierunkowanej na przekazywanie życia. Przypomina o tym Sobór Watykański II (1965 r.):

„Głęboka wspólnota życia i miłości małżeńskiej, ustanowiona przez Stwórcę i unormowana Jego prawami, zawiązuje się przez przymierze małżeńskie, czyli przez *nieodwołalną osobistą zgodę*.

– W ten sposób *aktem osobowym*, przez który małżonkowie wzajemnie się sobie *oddają i przyjmują*, powstaje z woli Bożej *instytucja trwała* także wobec społeczeństwa.

– Ten święty związek ... nie jest uzależniony od ludzkiego sądu. Sam bowiem Bóg jest *twórcą* małżeństwa obdarzonego różnymi dobrami i celami ...

– Z samej zaś natury swojej instytucja małżeńska oraz miłość małżeńska nastawione są na rodzenie i wychowanie potomstwa, co stanowi jej jakby szczytowe uwieńczenie ...

– To głębokie zjednoczenie będące wzajemnym oddaniem się sobie dwóch osób, jak również *dobro dzieci*, wymaga pełnej *wierności* małżonków i prze ku nieprzerwalnej *jedności* ich współżycia” (GS 48).

Nieco dalej podejmuje tenże dokument kwestię *osobowego* oddania się sobie małżonków jeszcze raz – tym razem bez wyraźnego nawiązania do rodzicielstwa:

„Miłość ta [między mężem i żoną] jako wybitnie ludzka, bo kieruje się *od osoby do osoby* pod wpływem *dobrowolnego* uczucia, obejmuje *dobro całej osoby*.

– Może też nadać szczególną godność cielesnym i duchowym swym przejawom oraz uszlachetnić je jako składniki i swoiste oznaki małżeńskiej przyjaźni.

– Tę miłość Pan nasz zechciał szczególnym darem swej łaski i miłości uzdrowić, udoskonalić i wywyższyć.

– Taka miłość, wiążąc z sobą czynniki Boskie i ludzkie, prowadzi małżonków do dobrowolnego wzajemnego oddawania się sobie, które *wyraża się* w czułych uczuciach i aktach oraz przenika całe ich życie; co więcej, sama udoskonala się i wzrasta przez swoje szlachetne działanie. Przewyższa więc zdecydowanie czysto erotyczną skłonność, która nastawiona *egoistycznie*, szybko i żałośnie zanika” (GS 49; zob. KKK 2346).

Przytoczone wypowiedzi wskazują wprawdzie na małżeństwo jako *Boże dzieło*. Nauczanie to wyrasta jednak z refleksji nad międzyosobową więzią pomiędzy małżonkami. Sobór uwydatnia *ludzki* charakter wzajemnego oddawania się sobie męża i żony. Ma ono swój wymiar *fizyczno-zmysłowy*, ale tym bardziej *duchowy*. Miłość nieustannie je przetwarza „pod wpływem *dobrowolnego* uczucia”, wyrastającego z „małżeńskiej przyjaźni”, która obejmuje „*dobro całej osoby*”.

Kościół stwierdza, że „dobrowolne wzajemne oddawanie się sobie” *przerasta* w sposób istotny „czysto erotycznie”, tzn. egoistyczno-konsumpcyjnie nastawioną skłonność. Istotna rola przypada wyraźnie podkreślanej *dobrowolności* małżonków, decydujących się „*przez nieodwołalną osobistą zgodę*” na „wierność” oraz „*nieprzerwalną jedność* współżycia”.

Miłość małżeńska nie może się wzorować na reakcjach zachodzących w seksualnym kojarzeniu się *zwierząt*. Powinna zapatrzeć się w „wolę Boga”, który ustanowił małżeństwo jako „instytucję trwałą” i „święty związek... *nie ... uzależniony od ludzkiego sądu*”. Mąż i żona są nieodwracalnie dwiema *osobami*. To stanowi o ich godności, ale i niezbywalnej *odpowiedzialności*:

„Miłość ta jako wybitnie ludzka, bo kieruje się *od osoby do osoby* pod wpływem *dobrowolnego* uczucia, obejmuje *dobro całej osoby*” (GS 49).

„... *aktem osobowym*, przez który małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i przyjmują ...” (GS 48).

Przemyślenia soborowe uprzytomniają, że łączenie się mężczyzny i kobiety we wspólnocie

małżeńskiej *nie* dokonuje się na zasadzie przymusu narzucanego przez *popęd* płciowy. Życie w małżeństwie jest nieustannie wznawianym wyzwaniem, jakie staje przed *wolnością* tych dwojga. Tak dopiero ujawnia się godność natury męża i żony. Nie są oni tylko ciałami reagującymi na bodźce seksualne. Ich wewnętrzna struktura jest *osobowa*. Oboje też są zdolni „widzieć się od wewnątrz”.

– Wyposażenie zaś w *samoświadomość* oznacza „związanie poznana *prawdą* – związanie, a więc także zobowiązanie” oraz „przekraczanie siebie w *prawdzie*”. Prawda bytu stanowi jeden raz więcej o wymiarze *dobra*.

Mąż i żona zdają sobie sprawę, że są „*osobowym podmiotem, osobą*”. Oboje „stają oko w oko wobec swej *godności*”, która każe podjąć *odpowiedzialność* za dobro własne, tego drugiego oraz potomstwa. Oboje są zdolni poszukiwać i znajdować również we wzajemnym oddawaniu się *sens*, jaki w nie wszczepił Stworzyciel i Odkupiciel: *sens* jednocząco-*oblubieńczy*, ale tym samym *rodzicielski*.

– Jan Paweł II mówi w *Liście do Rodzin* (1994 r.):

„Małżeństwo niesie z sobą szczególną *odpowiedzialność* za dobro wspólne, naprzód małżonków, a z kolei za dobro wspólne rodziny. Tym wspólnym dobrem jest człowiek, jest *wartość osoby*, która jest miarą godności człowieka ... W układzie małżeństwa i rodziny odpowiedzialność ta [za godność człowieka] staje się z wielu względów jeszcze bardziej ‘*zobowiązująca*’ ...” (LR 12).

## Przemyślenia arcybiskupa Wojtyły o istocie miłości

Zaczynamy coraz hojniej korzystać z przemyśleń byłego arcybiskupa Karola Wojtyły – późniejszego Jana Pawła II. Antropologię miłości omawia on przede wszystkim w swym studium etycznym „*Miłość i Odpowiedzialność*”, wydanym w 1960: długo zanim został papieżem. Skorzystamy z wdzięcznością z jego przemyśleń, pisanych z pozycji człowieka nauki i jednocześnie męża modlitwy. Rozważania ówczesnego arcybiskupa Krakowa Karola Wojtyły, który jednocześnie był nadal profesorem uniwersyteckim, pozwolą ogarnąć od wewnątrz i z dystansu godności osobowej status dwojga ludzi związanych *przymierzem miłości*. Ukażą w właściwym świetle wymogi etyczne miłości jako *daru* siebie całego: *osoby*.

We wspomnianej pracy poddaje ówczesny arcybiskup Wojtyła wnikliwej analizie m.in. istotne komponenty, które stanowią człowieka, czyli ludzką naturę: *rozum – wolę – odpowiedzialność*. Uwydatnia ich zasadnicze funkcje, używając w tym celu właściwej sobie, bardzo charakterystycznej *terminologii*. Nawiazywaliśmy do tego już wielokrotnie – począwszy od wprowadzających zdań na początku naszej *strony*.

Nieco dokładniej mowa o tym była w *rozd. 1* niniejszej *części drugiej*. Zamieściliśmy tam m.in. użyteczną grafikę dla zobrazowania owych podstawowych komponentów człowieka jako osoby (zob. *wyż.:* [Niezbymalne i nieodstępne przymioty człowieka jako osoby](#)). Obecnie wypada wrócić do tego zagadnienia jeszcze raz – nieco dokładniej. Ukażemy też zaraz poniżej jeszcze raz wspomnianą grafikę.

## Podstawowe wyposażenie ludzkiej natury: rozum-wola-odpowiedzialność

Arcybiskup Wojtyły podkreśla, że *samoświadomość* [dynamiczne określenie w miejsce zbyt statycznie pojmowanego ‘*rozumu*’] wiąże się z uzdolnieniem rozumu do poszukiwania i znajdowania *prawdy*. Zdolność ta jest punktem krytycznym, który ostro oddziela świat materii od świata ludzi – osób:

„... przeżycie *prawdy* czy *fałszu* leży całkowicie poza granicami tego, co zdolna jest dać z siebie *materia*” (MiO 93).

Żeby rozróżnić ‘*prawdę*’ od ‘*nie-prawdy*’ trzeba być człowiekiem: *osobą*. Zdolność ta całkowicie przerasta wszelkie ontologiczne możliwości nie tylko ‘*materii*’, ale i każdego zwierzęcia. Tylko człowiek może zastanawiać niejako ‘od wewnątrz’: w sumieniu – nad własnymi czynami, np. w postaci

przeprowadzonego 'rachunku sumienia'. Zwierzę – rachunku sumienia nie przeprowadził! Do tego potrzeba zdolności zastanawiania się, oceniania w świetle prawdy, i oczywiście zaangażowania wolnej woli, czyli władzy samo-stanowienia.

Druga władza ducha człowieka to uzdolnienie do *samo-stanowienia* o sobie [dynamiczne określenie w miejsce dotąd używanego: 'wolna wola']. Jest to władza duchowa, mocą której człowiek zdolny jest dokonywać dobrowolnych wyborów ukierunkowanych na *dobro*, które jawi się jako godne pożądanego w świetle poznanej *prawdy*.

Sprzężenie wymienionych uzdolnień duchowych człowieka: *prawdy i dobra* – staje u podłoża kolejnego przymiotu człowieczeństwa: jego wolności. Ten dopiero człowiek, który podąża za prawdą, staje się prawdziwie 'wolnym'. Stąd powiedzenie Wojtyły: „*prawda warunkuje wolność*” (MiO 94). Arcybiskup Wojtyła mówi:

„Wolność wraz z prawdą, prawda wraz z wolnością stanowią o tym *duchowym* piętnie, które wyciska się na różnych przejawach życia i działania ludzkiego ...

– Wypełniają je taką treścią, jakiej żadnych śladów nie spotykamy w życiu *zwierzęcym*. Właśnie tym treściami zawdzięcza też swoją właściwą konsystencję *miłość* pomiędzy osobami różnej płci. Jakkolwiek tak mocno i tak wyraźnie opiera się ona o ciało i o zmysły, to jednak *nie* ciało i *nie* zmysły same tworzą jej właściwą ośnowę oraz właściwy profil. Miłość jest zawsze jakąś sprawą *wnętrza* i sprawą *ducha*; w miarę jak przestaje być sprawą *wnętrza* i sprawą *ducha*, przestaje też być *miłością*” (MiO 94).

W formie bezpośredniego wniosku należałoby tu od razu wskazać na jeden z faktów w nawiązaniu do tematyki naszej *strony*. Mianowicie na zasadzie wyposażenia w samo-świadomość i samo-stanowienie, człowiek jako taki jest zdolny zastanowić się i dojść do poznania tego, jaki jest *sens małżeństwa* oraz jaki jest *sens aktu współżycia*.

– Nikt nie może uchylić się od przyjęcia podstawowego stwierdzenia prawdy, że akt zjednoczenia małżeńskiego zdolny jest *zjednoczyć* mężczyznę i kobietę dopiero wówczas, gdy ci dwoje w tej samej chwili otworzą się na oścież na *życie*. Zdolność dostrzeżenia i zrozumienia takiego sensu aktu płciowego wszczepiona jest każdemu człowiekowi. Wspomniany sens wyływa z *wewnętrznej struktury* oddawania się sobie i przyjmowania małżonków. Struktura ta, wraz z *dynamizmem* towarzyszącym aktowi, istnieje jako porządek obiektywny. Istnieje on zatem *niezależnie* od tego, co ci dwoje o tym sądzą i jak faktycznie kształtują swoje odniesienia.

– Od *dostosowania* się do tego porządku będzie zależało, czy mąż i żona „staną się sobą”, czyli czy „odnajdą siebie samych” (por. KDK 24) w zawartym, dozgonnym przymierzu.

Trzecia wreszcie władza duchowa, w którą wyposażona jest każda istota ludzka poczynając od momentu swego poczęcia, to zdolność *podejmowania odpowiedzialności*. Zdolność tę można określić także nieco inaczej: jako zdolność do bycia *poczytelnym*.

– Również ta władza duchowa jest nie-zbywalna i nie-odstępna. Nikt z ludzi uzdolnienia tego nie unicestwi i nie uchyli się od odpowiadania za swoje czyny i myśli.



Objaśnienie

## Sens wyposażenia człowieka w rozum-wolę-odpowiedzialność

W nawiązaniu do ukazanych trzech uzdolnień ludzkiej natury wypadałoby już tutaj dopowiedzieć coś niezwykle ważnego – z wyprzedzeniem dalszych rozważań. Wnikliwe zastanawianie się nad owymi

przymiotami: *samo-świadomością, samo-stanowieniem i zdolnością podejmowania odpowiedzialności* – prowadzi siłą rzeczy do wyłonienia się zasadniczego pytania: jakie jest głębsze Boże zamierzenie, związane z wyposażeniem człowieka w owe niezbywalne przymioty?

Już jako Jan Paweł II będzie dawny kardynał Wojtyła podejmował to zagadnienie przy coraz innych okazjach. Będzie podkreślał, że wyposażając to „jedyne na ziemi stworzenie, którego Bóg chciał dla niego samego” [= człowieka dla samego człowieka: żeby był] (GS 24) – w rozum-wolność-odpowiedzialność, Bogu nie chodziło o to, żeby na świecie pojawił się nareszcie ‘człowiek’: pierwsza i jedyna istota zdolna ‘myśleć’.

Czymś zbyt małym też by było dla Boga, żeby dopiero człowiek mógł sam o sobie decydować: czy będzie *chciał tego, czy tamtego; czy chce działać, czy też nie działać* – jako istota obdarzona wolną wolą. Bóg kierował się w takim ukształtowaniu człowieka *celem znacznie wyższym*, jedynym, przerastającym wartość całego dotąd stworzonego świata.

Jednocześnie zaś realizacja tego Bożego zamierzenia będzie niosła z sobą niezwykle dramatyczne ‘ryzyko’ dla samego Boga, jeśli to tak wyrazić. Mianowicie w obliczu całego dotychczasowego nierozumnego stworzenia – Bóg niejako ‘zatęsknił’ za bodaj odrobiną uświadomionej i szczerze-dobrowolnie wyrażonej *wzajemności* któregoś ze stworzeń!

– Oczekiwanie to związała Bóg ze swym żywym Obrazem: *mężczyzną i kobietą*, których stworzył przedziwnie: jako istoty duchowo-cielesne. Bóg skoncentrował na tym swoim dziele niejako całą swoją stworzycielską sztukę i miłość. Nieskończony Bóg, Boża niczym niezmacona Szczęśliwość, Boża Niecierpięliwość i Wszechdoskonałość Trójjedynego Boga – ‘zatęskniła’ za ... *minimum miłości* ze strony stworzenia!

Jedynie dlatego ten Nieskończony Bóg wyposaża to jedyne w swoim rodzaju stworzenie: swój żywy Obraz i Podobieństwo, w dar *samo-świadomości* oraz *samo-stanowienia*, żeby w jego wnętrzu mogła pojawić się ... *miłość!*

– Miłość bowiem z istoty swej potrzebuje przestrzeni *wolności*. Niemożliwe jest zaistnienie miłości tam, gdzie nie będzie rozumności, ani wolności w podejmowaniu decyzji. A z kolei gdyby cechy te nawet zaistniały, ale istota w nie wyposażona będzie się znajdowała pod *przymusem*, wykluczona będzie jakakolwiek szansa na pojawienie się miłości. Podobnie również tam gdzie odruchami kierował będzie *instynkt*, brak w sensie ontologicznym podłoża pod zaistnienie chociażby tylko śladu miłości (do tego tematu wrócimy dokładniej m.in. w cz.VII, rozdz.3-C: [Wolność – Boży dar: funkcyjno-narzędny](#) – wraz z kontekstem poprzedzającym i następującym).

Wkraczamy coraz głębiej w *tajemnicę miłości*. Zauważamy, że ‘miłość’ nie jest kwestią ‘spontaniczności’ w reakcji na pojawienie się odmiennej płci. Miłość nie jest też kwestią zaspokajania ‘potrzeb’ instynktu. Miłość to sprawa w pierwszym rzędzie decyzji *wolnej woli* oraz jej *wierności* względem siebie samej. Dopiero *wtórnie* będzie ona sprawą również uczuć, których intensywność może się z biegiem czasu znacznie wyciszyć. Miłość przekształca się wówczas coraz bardziej w *wierne trwanie* w raz podjętej decyzji miłowania i bycia-‘dla’ tego drugiego: wybranego, umiłowanego.

Do tego tematu trzeba będzie wrócić, gdy wypadnie zastanowić się m.in. nad tajemnicą *grzechu*. Grzech będzie polegał na świadomym i dobrowolnym *wycofaniu się* z dotychczasowej ‘miłości’. Ale już na teraz oraz na dalsze rozważania wypada uzbroić się w bardzo wyraziste uświadomienie sobie zasadniczego wydzwiku omawianej tu rzeczywistości.

Mianowicie Boży dar ‘samo-świadomości’ [= rozum], dar ‘samo-stanowienia’ [= wolna wola], oraz ich *wypadkowa* w postaci zdolności podejmowania wielorakiej ‘odpowiedzialności’ są ze strony Boga podarunkami jedynie *funkcyjnymi*. Prościej się wyrażając: przymioty te są ‘chciane-zamierzone’ przez Boga dla człowieka jedynie *ubocznie*, tzn. spełniają rolę instrumentalną. Wyposażając swój żywy Obraz: *mężczyznę i kobietę* w te dary, zdążył Bóg do czegoś zupełnie innego, o wiele wyższego. Celem zasadniczym podarowanych tych darów jest to, co jest „największego” w stworzonej rzeczywistości: możliwość pojawienia się *miłości* ! Co jednocześnie stanie się „*Pierwszym i największym Bożym Przykazaniem*”: miłość Boga – miłość bliźniego (por. Mt 22,38).

To samo spostrzeżenie można by wyrazić równoważnie negatywnie: Gdyby Bóg nie obdarzył swego żywego Obrazu: *mężczyznę i kobietę*, w dar: *samo-świadomości-samo-stanowienia-zdolności-podejmowania-odpowiedzialności*, w świecie stworzonym nigdy i nigdzie by się nie pojawiła *miłość*.

– Ale oczywiście: nigdy też by się w stworzonym świecie nie pojawił grzech i nienawiść. Jedno i drugie jest wyrazem *dramatycznej, niezwykle ryzykownej wielkości* człowieka, Bożego Obrazu i Podobieństwa: jego zdolności do miłowania – ale i do ... grzeszenia. Dopiero człowiek, Boży Obraz, zdolny jest *zgrzeszyć*. Jest on jednak też zdolny – dopiero on – do świętości i heroizmu miłości, która życie swoje „da” za przyjaciół swoich (por. J 15,13).

## 2. Możliwość oddania siebie ‘osobowo’

Wracamy do dalszych rozważań antropologicznych tajemnicy miłości, nadal korzystając z przemyśleń kardynała Wojtyły z Krakowa. Miłość *tworzy się w woli*: w wolności, która świadomie *darowuje siebie*, tj. swoją osobę. Miłość to *nie* sama uczuciowość, którą można określić jako „zdolność reagowania na ‘kobiecość’ czy ‘męskość’...” (MiO 124). Ta ograniczałaby się do „zaspokajania potrzeby samych przeżyć uczuciowych”, potrzeby „kochania się” w kimś, czy też „doznawania czyjegoś uczucia” (MiO 124). Miłość to sprawa woli, która musi pozostawać *twórcza*:

„Zmysłowość ... dostarcza ‘tworzywa’ miłości, ale w stosunku do tego tworzywa konieczna jest odpowiednia *twórczość woli*. Bez takiej twórczości nie może być miłości, pozostaje tylko tworzywo, które sama pożądlivość ciała tylko zużywa, ‘wyżywając się’ w nim” (MiO 124).

Miłość jest ‘sobą’ wówczas, gdy jest *cnotą miłości* (MiO 96nn). Nie polega ona wyłącznie na uczuciach i doznaniach, lecz jest wyrazem odpowiedzialnego *kształtowania* życia chrześcijańskiego – wraz z jego wymaganiami moralnymi, których przekroczenie byłoby czynem moralnie złym (WprHV 29). Arcybiskup Wojtyła pisał:

„Miłość w pełnym tego słowa znaczeniu jest *cnotą*, a nie tylko uczuciem, ani też tym bardziej tylko podnieceniem zmysłów. Cnota ta tworzy się w woli i dysponuje zasobami jej duchowej potencjalności – czyli stanowi autentyczne *zaangażowanie wolności* osoby-podmiotu, płynące z prawdy o osobie-przedmiocie” (MiO 99).

Jako papież precyzuje były kard. Wojtyła, że miłość jest „*istotowo darem*” (FC 14). Również przytoczone teksty soborowe [zob. wyż.: [Oddanie-Przyjmowanie siebie](#)] widzą istotę miłości w „dobrowolnym wzajemnym *oddaniu się sobie*” i „*przyjmowaniu siebie*” (GS 48n).

Budzi się jednak zasadnicza trudność: osoba jest z natury *nieprzekazywalna*. Czy wobec tego istnieje w ogóle możliwość oddania swojej osoby – drugiej osobie? Arcybiskup Wojtyła wyjaśnia:

„Wartość osoby... pozostaje w najściślejszym związku z bytem osoby. Z natury, czyli z racji tego, jakim jest bytem, osoba jest *panem siebie samej* ... i nie może być odstępiona innej, ani też zastąpiona przez inną w tym, *co domaga się* udziału jej własnej woli i zaangażowania jej *osobowej wolności*...” (MiO 101).

„To, co osobowe, wyrasta ponad jakąkolwiek formę oddania, a z drugiej strony przywłaszczenia sobie w sensie *fizycznym*. Osoba jako taka *nie* może być cudzą własnością, tak jak *rzecz*” (MiO 77).

Człowiek jest jednak właśnie człowiekiem: zdolny do samo-stanowienia. To, co jest niemożliwe w

„znaczeniu fizycznym” (MiO 77), staje się możliwe dzięki *miłości*. Miłość może *dobrowolnie chcieć* oddać siebie drugiej osobie! Oddanie to dokonuje się:

„...w porządku miłości i w znaczeniu moralnym. W takim znaczeniu jedna osoba może siebie dać czy też oddać innej, i to zarówno osobie ludzkiej jak Bogu ...

Świadczy to też o szczególnej dynamice osoby, o szczególnych prawach rządzących jej istnieniem i rozwojem” (MiO 77).

„Otóż miłość *wyrywa* niejako osobę z naturalnej nienaruszalności i nieodstępności. Miłość bowiem sprawia, że osoba właśnie *chce* siebie oddać innej – tej, którą kocha. Chce niejako przestać być swoją wyłączną własnością, a stać się własnością tej drugiej. Oznacza to pewną *rezygnację* z owego ‘panem siebie samej’ oraz z owego ‘drugiemu nieodstępna’... ” (MiO 101).

Prowadzi to do pytania, czy ten, kto siebie oddaje innej osobie, coś traci, czy zyskuje? Arcybiskup Wojtyła mówi:

„Miłość idzie poprzez taką *rezygnację* [z przynależenia do siebie samej], kierując się jednak tym głębokim przeświadczeniem, że rezygnacja ta prowadzi *nie* do pomniejszenia i zubożenia, ale wręcz przeciwnie – do rozszerzenia i wzbogacenia egzystencji osoby. Jest to jakby prawo ‘ekstazy’ – wyjścia z siebie, aby tym pełniej bytować w drugim. W żadnej innej formie miłości prawo to nie realizuje się w sposób tak wyraźny, jak w *miłości oblubieńczej*” (MiO 101).

### 3. Cechy warunkujące osobowe oddanie się z miłości

Wypada ponownie wrócić do zdolności *samo-stanowienia*, czyli wolności woli. Sprawa ta wyłania się w nawiązaniu do *psychologicznej intensywności*, jaka zwykle towarzyszy przeżywaniu miłości. Wyrazem tego jest *biologiczna* siła właściwa popędowi seksualnemu. Rzuca ona niewątpliwie na miłość między mężczyzną a kobietą. Wszystkie komponenty miłości: świadomość, wola, uczucia i wrażenia – świadczą na swój sposób, że miłość rozgrywa się w *głębi* jestestwa dwojga oblubieńców-małżonków. Arcybiskup Wojtyła mówi:

„Zarysowujące się tak wyraziście w świadomości przeżycia *zmysłowe* i *uczuciowe* stanowią tylko zewnętrzny wyraz i zewnętrzny również sprawdzian tego, co dokonuje się – a w każdym razie jak najbardziej winno się dokonywać – we wnętrzu osób. Oddanie siebie, swojej własnej osoby, może być pełnowartościowe tylko wówczas, gdy jest udziałem i dziełem *woli*. Właśnie bowiem dzięki swej wolnej woli osoba jest panią siebie samej ..., jest kimś nieodstępnym i nieprzekazywalnym ... Miłość oblubieńcza, miłość oddania, w szczególnie dogłębny sposób angażuje wolę. Wiadomo, że trzeba tutaj zadysponować całym swoim ‘ja’, trzeba ‘duszę dać’ – mówiąc językiem Ewangelii” (MiO 102).

Warunkiem „oddania duszy” jest nie tylko *sympatia* pomiędzy dwiema osobami – jako przejaw raczej „doznawania niż działania” (MiO 71). Zaangażowana jest tu przede wszystkim *wola* jako „władza powołana do tego, aby kształtować miłość w człowieku i pomiędzy ludźmi” (MiO 72). Miłość musi się przekształcać w *przyjaźń*. W przyjaźni zaś:

„...rozstrzygający jest udział *woli*. Ja chcę dobra dla ciebie tak, jak chcę go dla siebie samego, dla mojego własnego ‘ja’...

– Zawarte [w przyjaźni] zdwojenie ‘ja’ uwydatnia moment *zjednoczenia osób*

...





[Objaśnienie](#)

– Zjednoczenie [w sympatii] ... opiera się wyłącznie na wzruszeniu oraz uczuciu, a wola tylko przyzwala. W przyjaźni natomiast wola sama się angażuje. I dlatego przyjaźń bierze istotnie w posiadanie *całego* człowieka, jest ona jego dziełem, zawiera w sobie wyraźny wybór osoby. I na tym polega właśnie obiektywna siła przyjaźni” (MiO 72).

Innymi słowy:

„...trzeba sympatię przekształcić w *przyjaźń*, a przyjaźń dopełniać sympatią;  
– bez niej bowiem przyjaźń pozostałaby zimna i niekomunikatywna” (MiO 73).

Dalszym komponentem miłości jest *życzenie drugiemu dobra*:

„Życzliwość to tyle co *bezinteresowność w miłości*: ‘Nie pragnę ciebie jako dobra’, ale: ‘Pragnę *twego* dobra’, ‘Pragnę tego, co jest dobrem dla ciebie’ – osoba życzliwa pragnie tego bez żadnej myśli o sobie, bez żadnego względu na siebie. Dlatego miłość życzliwa ... jest *miłością* w znaczeniu bardziej bezwzględny niż miłość pożądania. Jest miłością jak *najbardziej czystą* ...

– Taka miłość najbardziej doskonali swój podmiot, najpełniej rozwija zarówno jego istnienie, jak i istnienie tej osoby, do której się zwraca” (MiO 66).

Życzenie dobra umiłowanej osoby wnosi:

„...rys gruntownej *bezinteresowności* w stosunek kobiety i mężczyzny, aby uwolnić tę miłość od nastawienia na użycie ...

Popęd chce przede wszystkim *brać*, posługiwać się drugą osobą – miłość natomiast chce *dawać*, *tworzyć* dobro, *uszcześliwiać*” (MiO 111).

Okaże się, że w owym pragnieniu dobra:

„...zawarty jest... jakby w załączku cały *twórczy pęd prawdziwej miłości* – pęd do tego, aby obdarzać dobrem te osoby, które się kocha, aby je uszcześliwiać.

– Jest to jakiś ‘*Boski*’ rys *miłości*. Istotnie, kiedy *y* [on] chce dla *x* [dla niej] dobra ‘bez granic’, wówczas chce dla niej właściwie Boga, On jeden jest obiektywną pełnią dobra i On też tylko może każdego człowieka pełnią taką nasycić. Miłość człowieka... niejako przechodzi najbliższej Boga” (MiO 111n).

Z pragnieniem dobra i życzliwości wiąże się zagadnienie „*bezinteresowności daru z siebie samego*” i „*wzajemności*” w miłości. Miłość mężczyzny do kobiety jest rzeczywistością, która „istnieje pomiędzy nimi” (MiO 67). Metropolita Wojtyła mówi:

„...Miłość nie jest tylko czymś w kobiecie i czymś w mężczyźnie – w takim razie bowiem byłyby właściwie dwie miłości – ale jest czymś łącznym i jednym ...

... te dwa odrębne fakty psychologiczne zespalają się i tworzą jedną obiektywną całość – poniekąd jeden byt, w którym zaangażowane są dwie osoby” (MiO 67).

Skoro jednak osoba jest nieprzekazywalna i nieodstępna, trzeba ponownie stwierdzić:

„...Droga od jednego do drugiego ‘JA’ prowadzi ...  
poprzez *wolną wolę*, poprzez jej zaangażowanie” (MiO 67).

Zagadnienie wzajemności niesie ze sobą *ryzyko* miłości. Zdarza się, że miłość jest jednostronna: nie odwzajemniona. Może to prowadzić do dojmującego bólu. Dopiero miłość przeżywana jako *cnota miłości*, w której w pełni zaangażowana jest wola *trwania* przy tym drugim – staje się rzeczywistością, która jest:

„... ‘w’ każdej z osób współtworzących tę miłość, a w konsekwencji też to, co jest ‘pomiędzy’ nimi ...  
Miłość bowiem może *przetrwac tylko jako jedność*, w której zaznacza się dojrzałe ‘my’, a nie przetrwa jako zestawienie dwu egoizmów, w którego osnowie zaznaczają się dwa ‘ja’...” (MiO 70).

Tu wyłania się w pełni zagadnienie *bezinteresowności*. Miłość rozwija się poprzez upodobanie, które rodzi pragnienie i pożądanie, ale również *życzenie* dobra. Oto refleksje kard. Wojtyły:

„Upodobanie wiąże się bardzo ściśle z przeżyciem wartości.

Osoba drugiej płci może dostarczyć szeregu przeżyć różnorodnej *wartości*...

[Upodobanie] znajduje swój główny akcent... dzięki wartości najmocniej przeżytej ...

[W związku z prawdą zawartą w upodobaniu] trzeba koniecznie starać się o to, ażeby upodobanie to nigdy nie ograniczało się do wartości *częściowych*, do czegoś, co tkwi tylko w osobie, a nią samą nie jest. Chodzi o to, ażeby żywić upodobanie po prostu *do osoby* – to znaczy... że ona sama jest wartością, a nie tylko zasługuje na upodobanie ze względu na takie czy inne wartości w niej zawarte” (MiO 62).

Upodobanie wiedzie do pragnienia, ewentualnie pożądania. *Pożądanie* zaś:

„...stanowi *jeden* z elementów miłości, [o ile mianowicie] miłość zawiera się również w pożądaniu. Należy ono do istoty ... tej miłości, jaka zawiązuje się pomiędzy kobietą a mężczyzną. Płyńie to stąd, że osoba ludzka jest bytem ograniczonym i nie wystarczającym sobie, a przeto... potrzebuje innych bytów” (MiO 63).

Dotyczy to przede wszystkim wzajemnego ‘*potrzebowania się*’ kobiety i mężczyzny. Uwidocznia się ono m.in. poprzez wzajemną *komplementarność płciową* mężczyzny i kobiety:

„Ta obiektywna, ontyczna potrzeba, daje o sobie znać za *pośrednictwem* popędu seksualnego. Na podłożu tego popędu wyrasta miłość *osoby do osoby*, x [jej] do y [niego]. Miłość ta jest miłością pożądania – wypływa bowiem z potrzeby, a zmierza do znalezienia dobra, którego brak. Takim dobrem jest kobieta dla mężczyzny, a mężczyzna dla kobiety” (MiO 64).

Czy jednak da się pogodzić miłość „pożądania” z bezinteresownością miłości, która „w swej najgłębszej rzeczywistości... jest istotowo *darem*” (FC 14; 37; GS 24)? Arcybiskup Wojtyła zwraca uwagę, że zachodzi:

„...głęboka różnica pomiędzy *miłością pożądania* ... a samym *pożądaniem* ..., zwłaszcza zmysłowym. Pożądanie zakłada odczucie zmysłowe jakiegoś braku, które to przykre odczucie mogłoby zostać usunięte za pośrednictwem określonego dobra ... W ten sposób np. mężczyzna może pożądać kobiety; osoba występuje wówczas jako *środek do zaspokojenia* pożądania, ...(co) sugeruje odniesienie o charakterze *użytkowym*” (MiO 64).

W dalszym ciągu zwraca uwagę, że miłość pożądania *nie* wyraża się bynajmniej jako samo tylko pożądanie, lecz jako:

„... pragnienie *dobra dla siebie*: ‘Chcę ciebie, bo ty jesteś dobrem dla mnie’ ...

I dlatego też miłość jest przeżywana jako pragnienie *osoby*, a nie jako samo pożądanie ...

Podmiot miłujący ... jeśli pracuje nad swoją miłością do drugiej osoby, nie pozwala samemu pożądaniu *przeważać*” (MiO 64).

Jeśli wzajemne odniesienia między mężczyzną i kobietą mają się kształtować jako *obopólne przymierze miłości*, muszą one oczywiście – ze względu na stałe zagrożenie miłości ze strony narzucającego się aspektu zmysłowo-pożądawczego – podlegać *czujnej kontroli świadomości i woli* ich obojga. Ale:

„...co innego... być użytecznym, czy tym bardziej pożytecznym, a co innego stanowić *przedmiot* użycia

...

... Prawdziwa miłość pożądania... nie przechodzi nigdy w postawę *użyłtarystyczną*, zawsze bowiem (nawet w pożądaniu) wyrasta z zasady *personalistycznej*” (MiO 65).

---

Arcybiskup Wojtyła analizuje w dalszym ciągu wzajemny stosunek miłości pożądania i bezinteresowności daru:

„Miłość pożądania i miłość życzliwości różnią się od siebie, nie na tyle jednak, aby musiały się wzajemnie wykluczać – *y [on]* może pragnąć *x [jej]* jako dobra dla siebie, a równocześnie też pragnąć dobra dla *x [dla niej]*, i to nawet bez względu na to, że *x [ona]* jest dla niego dobrem...

Kiedy mianowicie *y [on]* pragnie *x [jej]* jako dobra dla siebie, wówczas przede wszystkim *pragnie miłości* ze strony *x [jej]* jako odpowiedzi na swoją miłość, pragnie więc drugiej osoby przede wszystkim jako współtwórcy miłości, nie zaś jako przedmiotu pożądania. ‘Interesowność’ miłości leżałaby więc tylko w tym, że szuka ona odpowiedzi, a tą odpowiedzią jest miłość *wzajemna*” (MiO 68).

Cecha *wzajemności*, nieodłączna od prawdziwej miłości, dopomaga w rozwiązaniu rysującego się *dylematu*: pragnienia kogoś ‘dla siebie’ – a ‘bezinteresowności daru’, istotnej cechy miłości:

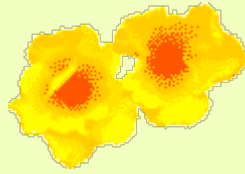
„Ponieważ jednak *wzajemność* należy do natury miłości, stanowi o jej międzyosobowym profilu, trudno ... mówić o ‘interesowności’. Pragnienie *wzajemności* nie znosi *bezinteresownego* charakteru miłości. Owszem, miłość *wzajemna* może być gruntownie bezinteresowna, jakkolwiek to, co stanowi treść miłości pożądania pomiędzy kobietą a mężczyzną, znajduje w niej pełne zaspokojenie. *Wzajemność* jednak niesie z sobą jakby *syntezę* miłości pożądania oraz miłości życzliwej ...” (MiO 68).

Pragnienie *dobra*, czyli bezinteresowność daru siebie samego wraz z życzeniem dobra idącego w ostateczne spełnienie w Bogu, jest cechą, dzięki której miłość prawdziwa znajduje w sobie tyle siły, by trwać przy umiłowanej osobie również wtedy, gdy wartości czysto seksualno-zmysłowe coraz bardziej blednieją:

„Miłość prawdziwa, miłość *wewnętrznie pełna*, to ta, w której wybieramy *osobę* dla niej samej – a więc ta, w której mężczyzna wybiera kobietę, a kobieta mężczyznę nie tylko jako ‘partnera’ życia seksualnego, ale jako osobę, której *chce oddać* życie. Wibrujące w przeżyciach zmysłowych i uczuciowych wartości ‘seksualne’ towarzyszą tej decyzji, przyczyniają się do jej psychologicznej wyrazistości, ale nie stanowią o jej głębi. Sam ‘rdzeń’ wyboru osoby musi być *osobowy*, a *nie* tylko seksualny...” (MiO 108).

„...(Wartość wyboru) sprawdza się... najbardziej wówczas, gdy samo przeżycie zmysłowo-uczuciowe osłabnie, gdy same wartości seksualne *przestaną niejako działać*. Wówczas *pozostanie tylko wartość osoby* i wyjdzie na wierzch *wewnętrzna prawda miłości*. Jeśli miłość ta była prawdziwym oddaniem i przynależeniem osób, wówczas nie tylko ostoi się, ale nawet umocni i ugruntuje...

– Trzeba się poważnie liczyć z tym, że *każda ludzka miłość musi przejść przez jakąś próbę*, i z tym, że wówczas dopiero okaże się jej prawdziwa wartość” (MiO 108).



RE-lektura: część II, rozdz. 4a.  
Stadniki, 3.XI.2013.  
Stadniki, 15.X.2015 i 21.I.2016.  
Tarnów, 25.IX.2016.  
Tarnów, 1.XII.2016.  
Tarnów, 12.II.2017.



---

**Rozdz. 4. DZIAŁANIA 'CONTRA': GDZIE TU CZŁOWIEK ?** Ocena antropologiczna  
Słowo Wprowadzające

**A. Współzycie – dar osoby**

1. Skondensowany sens małżeństwa

Wzajemne oddanie-przyjęcie siebie

Przemyślenia arcybiskupa Wojtyły o istocie miłości

Podstawowe wyposażenie ludzkiej natury: rozum-wola-odpowiedzialność

Sens wyposażenia człowieka w rozum-wolę-odpowiedzialność

2. Możliwość oddania siebie 'osobowo'

3. Cechy warunkujące osobowe oddanie się z miłości

*Obrazy-Zdjęcia*

R2-10. Niezbywalne i nieodstępne przymioty człowieka jako osoby

Fot2-11. Naguśkie dziecko krzyczące za mamusią



---

UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)

---



#### 4. Zagrożenie wolności daru ze strony pożądliwości

Wątek rozważaniowy ukazuje coraz wyraziściej, jak dalece podstawowym warunkiem stawania się darem dla drugiej osoby jest *wewnętrzna wolność*. Wolność jest narażona przez *pożądliwość ciała*, która chciałaby wymusić „użycie dla użycia”. Nadal korzystamy z refleksji metropolity Wojtyły:

„Zmysłowość ‘wyżywa się’ w pożądaniu ... *Pożądliwość ciała* idzie w kierunku ‘wyżycia się’, po którym cały stosunek do przedmiotu pożądania urywa się.

- W świecie zwierzęcym, gdzie instynkt rozrodczy prawidłowo zestrojony z potrzebą zachowania gatunku reguluje życie seksualne, takie zamknięcie reakcji pożądawczej jest zupełnie wystarczające.
- W świecie osób natomiast wyłania się tutaj poważne niebezpieczeństwo natury moralnej” (MiO 122n).

Zawężenie odniesień mężczyzny i kobiety do zaspokojenia samego pożądania przekreśla miłość, która ma być *dobrowolnym* darem osoby. Byłoby to równoznaczne z końcem miłości:

„Pożądliwość ciała *zmienia* ... przedmiot miłości, którym jest *osoba*, na inny – mianowicie na ‘*ciało i płeć*’ związane z jakąś osobą. Reakcja zmysłowości nie odnosi się ... do osoby, ale tylko do ‘ciała i płci’ jakiejś konkretnej osoby – i to właśnie ‘jako do możliwego przedmiotu *użycia*’.

- Siłą faktu więc w polu widzenia pożądania płynącego z pożądliwości ciała osoba drugiej płci staje *nie* jako osoba, ale jako ‘ciało i płeć’. Na miejscu istotnej dla miłości *wartości osobowej* wysuwa się sama *wartość seksualna* – ona też staje się ośrodkiem krystalizacji całego przeżycia” (MiO 123).

Zdążanie do tego, co narzucane jest przez pożądliwość jako *przymus* ciała, nie jest już wyrazem pełnej wolności, lecz jej *zniewolenia* pod podszewką *pozornej wolności*. Zaczyna się wolność swawoli. Już jako papież naucza były metropolita Krakowa:

„Namiętność dąży do zaspokojenia niejako na *ślepo*, bez odniesień do *sumienia*, a w tym dążeniu sama się ‘zużywa’. Nie ma ona w sobie żadnego źródła niezniszczalności. Właściwy jest dla niej natomiast dynamizm *użycia aż do zużycia* ...” (MiN 157).

Przyzwolenie na zdominowanie siebie przez pożądliwość ciała i płci oznacza zgodę na to, że dana osoba nie będzie się już kierowała wszczepioną sobie zdolnością myślenia jako władzy ducha uwrażliwionej na prawdę. Rozum podsuwa woli w tej chwili *dobro pozorne*: płeć, z pominięciem dobra obiektywnego: kryjącej się za nią *osoby*. Wola ulega zniewoleniu, chociażby tego zrazu nie zauważała. Nie zważa już na to, że ma przed sobą *osobę* w jej godności przerastającej wszystko, co jest tylko rzeczą. Zdąża do jednego: seksualnego *eksploatowania* tego drugiego – oraz siebie przy jego pomocy.

---

Dynamizm pożądliwości, zdążającej niekiedy z niebywałą siłą do zaspokojenia żądz, jest trafnie opisany w słowie Pisma świętego:

„...Namiętność gorąca, jak ogień płonący,  
nie zgaśnie, aż będzie zaspokojona;  
człowiek nieczysty wobec swego ciała,  
nie zazna spokoju, aż go *ogień spali ...*” (Syr 23,17).

Arcybiskup Wojtyła mówi w przytaczanym studium:

„Człowiek pragnie *miłości bardziej* niż wolności – wolność jest środkiem, a miłość celem. Pragnie jednak człowiek *miłości prawdziwej*, bo tylko w oparciu o prawdę możliwe jest autentyczne zaangażowanie *wolności*. Wola jest wolna, a równocześnie ‘musi’ szukać dobra, które odpowie jej naturze, jest wolna w szukaniu i wybieraniu, ale nie jest wolna od samej potrzeby szukania i wybierania” (MiO 110).

Tutaj właśnie dochodzi do *zagrożenia wolności*. Popęd łatwo osacza wolę, utrudniając lub uniemożliwiając podejmowanie wolnego wyboru. Wola może ulec *presji* pożądania, które nie ogląda się na prawdę, ani prawdziwe dobro osoby. Może zignorować dobro podsuwane przez rozum, a podąża za dobrem pozornym, dalekim od dobra godnego osoby:

„Nie znosi natomiast wola narzucania sobie przedmiotu dobra. Chce *sama* wybrać i *sama* zaafirmować, wybór bowiem jest zawsze afirmacją wartości przedmiotu, który się wybiera” (MiO 110).

Zachodzi różnica między afirmacją wartości seksualnej – a afirmacją wartości osoby. Wartość *seksualna* narzuca się sama przez się, siłą zmysłowo-uczuciowego przeżycia. Tymczasem afirmacja, polegająca na wyborze-umiłowaniu *osoby*, wymaga *wysiłku* rozumu i woli, kierujących się prymatem ducha nad samym tylko ciałem-plecią:

„Wartość seksualna ... raczej sama się narzuca, wartość *osoby* natomiast czeka na afirmację i na wybór. I dlatego w woli człowieka, który jeszcze nie uległ samym namiętnościom, ale zachował wewnętrzną świeżość, toczy się zwykle jakaś *walka* między popędem, a wolnością” (MiO 110).

Wynik zmagania się miłości z popędem-pożądliwością zależy od tego, czy tych dwoje łączy miłość *prawdziwa*, czy pozorna-fałszywa:

„Miłość ... najpełniej rozwija istnienie osoby ...

Miłość prawdziwa doskonali byt osoby i rozwija jej istnienie ...

Miłość fałszywa to taka, która albo zwraca się do *pozornego* dobra, albo ... do jakiegoś dobra prawdziwego, ale w sposób *nie* odpowiadający jego naturze, sprzeczny z nią” (MiO 65n).

Miłość, która kończy się na pożądaniu płci dla samego użycia-wykorzystania, przekreśla istotę siebie jako *daru*. Nie stwarza przymierza osób, które by ubogacało poprzez wzajemne oddanie oraz przynależność do siebie. Jest przeciwieństwem miłości, jaka winna cechować miłość oblubieńczą:

„Nie obustronne używanie seksualne, w którym **x** [ona] oddaje swe ciało w posiadanie **y** [jemu], aby oboje mogli zaznać przy tym maximum rozkoszy zmysłowej – ale właśnie wzajemne oddanie się i wzajemna *przynależność* do siebie *osób* – to [jest] całkowite i pełne ujęcie natury miłości oblubieńczej

...

– Miłość nie może się wyrażać w samym używaniu, choć nawet obustronnym i równoczesnym. Wyraża się ona natomiast prawidłowo w *zjednoczeniu* osób. Owocem zjednoczenia jest ich wzajemna przynależność ...” (MiO 102).

Miłość prawdziwa musi się stać rzeczywistością istniejącą najpierw „we *wnętrzu*” jednej i drugiej osoby. Tak dopiero może się przekształcać w miłość istniejącą „*pomiędzy*” nimi, i zespolić ich oboje w coraz bardziej dojrzałe „my” (MiO 70).

Uświadamiamy sobie, że *pożądliwość ciała odwraca* ład obopólnego oddania i przyjęcia w rzeczywistość przeciwną: w *zaspokajanie* samozadowolenia seksualnego – jednostronnie lub za obopólną zgodą. Drugi jako ktoś: serce – nie wchodzi w rachubę. Uwaga *zawęża się* do ciała i płci, spoza których ci dwoje nie dostrzegają już swego oblicza. Dążenia koncentrują się na ciele jako terenie do *zawłaszczenia*. Oboje zaś zdają sobie sprawę, że nie muszą ulec przymusowi pożądliwości. Jeśli mu się poddają, czynią to dobrowolnie (MiN 133).

W tym ujawnia się przeciwieństwo pożądliwości w stosunku do miłości jako „bezinteresownego daru”. Ci dwoje wprowadzają siebie w zasadniczy *błąd*, że się sobie oddają. Dar zostaje zamieniony w *zagarnianie* dla egoistycznego samozaspokojenia. Oboje odbierają swemu działaniu *godność składanego daru*. Mąż żonie siebie *nie daje*, chce zaś mieć jej ciało, by eksploatując je jako rzecz, odreagować swoje podniecenie seksualne i zapewnić sobie przyjemność – poprzez nią.

Tę swoją przyjemność *nazywa* miłością daru, składanego małżonce! Chociaż absolutnie nie zdąża do zapewnienia dobra jej samej. Ona jako ktoś żywy *znika* z jego widnokręgu. Nie widzi jej osoby, której ślubował „miłość, wierność i uczciwość” małżeńską – z myślą o jej i swoim dobru ostatecznym. Taka winna była być miłość, zwracająca się „*od osoby do osoby pod wpływem dobrowolnego uczucia, obejmującego dobro całej osoby*” (GS 49).

Pożądliwość prowadzi w ten sposób do *od-człowieczenia*. Człowiek spada pod jej wpływem z godności osoby do *poziomu rzeczy* (MiN 132). Małżonkowie staczają się z przeżywania miłości na miarę prymatu ducha – na niziny zaspokajania *seksualizmu*. Zapatrują się sprzecznie z obiektywną prawdą w samo tylko ciało, które przesłania osobową godność. Tymczasem człowiek jest kimś jedynie przez swego „*nieśmiertelnego ducha*”, który „*formuje*” jego ciało (FC 11). Duch też, tj. dusza nieśmiertelna, stanowi o samoświadomości i uzdolnieniu do odpowiedzialnego działania.

## 5. Oddanie siebie uwarunkowane samo-posiadaniem siebie

Warunkiem składania się w darze jest samoposiadanie siebie. Jest to ulubiona myśl Wojtyły. Na sympozjum zorganizowanym przez niego niedługo przed objęciem pontyfikatu, powiedział on:

„Jeśli mężczyzna i kobieta w małżeństwie wzajemnie się sobie oddają aktem *osobowym*, to dlatego, że każdy z nich właśnie jako *osoba* jest zdolny do takiego oddania. Zdolność do... ‘bezinteresownego daru z siebie samego’... płynie stąd, że człowiek jako *osoba* ... *siebie samego posiada*, że jest zarazem *panem* siebie, czyli sobie samemu panuje ...

– Dawać siebie, czynić ‘bezinteresowny dar z siebie samego’ może tylko ten, kto siebie samego posiada i sobie panuje. W oddaniu jest zawarte i wyrażone owo samoposiadanie, które stanowi istotową strukturę osoby...” (SAPA 17).

Pożądliwość prowadzi do tego, że człowiek *przestaje* panować sobie samemu. Zafascynowany dobrem pozornym, zgadza się, by *zniewoliła go* popędowość. Jej składa w hołdzie godność swej osoby – wraz z jej kwiatem: wolnością od wewnętrznego przymusu. Równocześnie wmawia sobie, że jest wolny, bo stać go na odrzucenie Bożego przykazania ... !

Rychło okazuje się, że owa wolność, a raczej zbuntowane wyzwolenia się spod jarzma przykazań Tego, który „sam tylko jest Dobry” (Mk 10,18), jest *złudzeniem*. Każdy



Objaśnienie

dalszy krok jest podejmowany pod dyktando ostatecznie „Węża starodawnego, który się zwie diabeł i szatan, zwodzącego całą zamieszkałą ziemię” (Ap 12,9). Szatan zaś wysługuje się chętnie żarem roznamiętnienia. Człowiek sam się zgadza, że nie będzie już posiadał siebie samego. Posiadła go namiętność, a ostatecznie: Zły!

Dla namiętności nie jest ważny człowiek jako Ktoś. Namiętność podsuwa nienasycone podążanie za doznaniem. Ujawnia to jej dynamizm DO-środkowo ukierunkowanego egoizmu seksualnego.

– Dynamizm właściwy miłości jest zawsze przeciwny: jest siłą OD-środkową, która każe *siebie* składać w darze – w poszukiwaniu prawdziwego dobra tego kogoś: umiłowanego.

Działanie pod przymusem roznamiętnienia, to wzajemne odbieranie sobie swej godności jako osoby i sprowadzanie siebie do roli rzeczy-narzędzia. Skoro i on i ona przestali siebie posiadać, nie mają sobie nic do złożenia w darze. Człowiek przestał być wolny: *stał się niewolnikiem* z dobrowolnego wyboru. Partnerzy mogą nie zdawać sobie sprawy ze swego zagrożenia: grożącej im utraty dobra wiecznego. *Niebo* jest dla prawdziwej miłości. Tutaj zaś działa nie-miłość.

– Często jednak ci dwoje nie chcą w ogóle zastanawiać się nad swym przeznaczeniem. Natomiast Słowo Boże uświadamia jednoznacznie, jakie są warunki osiągnięcia życia wiecznego:

„Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?”

– Jezus mu odpowiedział: ‘... Znasz przykazania: *Nie cudzołóż, nie zabijaj*’...’ (Łk 18,18nn).

Dobrowolna kapitulacja z samopanowania sobie staje się *końcem* miłości-daru. Nie-miłość przeradza się w egoistyczne *zagarnianie* jednego tylko komponentu osoby, tego dotykającego: ciała-płci. Ci dwoje marnują szansę dostrzeżenia kryjącej się za nim nieśmiertelnej wartości.

– Dlatego też spojrzenie człowieka pożądlivosti jest *nieczyste*. Poniżej godność tego drugiego – oraz swoją własną. Nie ma w nim subtelności właściwej miłości. Jest przeciwieństwem „[widzenia] *siebie jakby wzrokiem samej tajemnicy stworzenia*” (por. MiN 53n). Jest niezdolne „*widzieć i ogarniać siebie z całym pokojem wewnętrznego wejrzenia, które właśnie stwarza pełnię osobowej intymności*” ; niezdolne by „*komunikować na gruncie tej komunii osób, w której poprzez swą kobiecość i męskość stają się wzajemnym darem dla siebie*” (tamże).

## B. ETYCZNY WYMIAR „MOWY CIAŁA”



*Oddawanie siebie jako imperatyw  
 ontologiczno-etyczny*



Wzajemne oddawanie-przyjmowanie siebie w małżeństwie nie jest jedynie utopijnym postulatem. Wyrasta ono z samego w sobie bycia mężczyzną i kobietą i stanowi cechę specyficzną (ontologiczną) faktu, że człowiek jest osobą. Wyraża ono zarazem niezbywalną wartość tego, że ktoś jest mężem czy żoną (cechę aksjologiczną), stając się konsekwentnie kryterium oceny moralnej małżeńskich odniesień (wartość etyczna). Wyraził to zwięźle kardynał Wojtyła:

„W oddaniu jest zawarte i wyrażone owo *samoposiadanie*, które stanowi istotową strukturę osoby, które od samego niejako korzenia konstytuuje jej profil ontologiczny, a także aksjologiczny” (SAPA 17).

Dotyczy to również odniesień płciowych męża i żony jako związanych przymierzem miłości. Gdyby któreś z nich chciało sprowadzić siebie lub tego drugiego do poziomu już tylko *rzeczy dla wyżycia się*, byłoby to z punktu widzenia bytu człowieka krzyżującym wystąpieniem przeciw *godności* jego osoby:

„Małżonkowie w całokształcie swego wzajemnego odniesienia muszą wzajemnie respektować osobowy charakter swego bytu ...” (SAPA 17n).

Chodzi o ontologiczno-etyczny imperatyw, płynący z natury mężczyzny i kobiety jako *osób*. U zwierząt nie wchodzi w rachubę samo-świadomość, samo-stanowienie, ani odpowiedzialność za godność. Natomiast człowiekowi nie wolno zadawać *klam* gestowi oddania. Nie godzi się, by człowiek miał zamieniać dynamizm stawania-się-darem-‘dla’ – w *zamac* na *wolność partnera*. Tak zaś działałoby się w przypadku poddania się pożądlivosti. Pożądlivosc zdąża do egoistycznego *zawłaszczania* osoby-daru, jakby była rzeczą – wbrew prawdzie. Kardynał Wojtyła mówił:

„Istotne i dogłębne w owym wzajemnym odniesieniu [małżonków] jest to, że człowiek nie posiada siebie i nie może też dawać siebie *na sposób rzeczy*, których człowiek bywa właścicielem, a one *własnością*. Człowiek ani w ten sposób siebie nie posiada, ani nie może siebie uczynić *własnością* drugiego, ani nie może być w ten sposób przez drugiego przyjmowany. Może i powinien – w znaczeniu ontycznym i w konsekwencji etycznym – oddawać siebie i być przyjmowanym na prawach ‘*bezinteresownego daru*’ ...” (SAPA 18).

Zrozumienie przedstawianego tu ciągu myślowego wymaga zapewne wysiłku umysłowego, niemniej wątek logiczny jest prawidłowy. Wzajemne oddanie się sobie wnosi w komunię miłości ubogacenie męskością i kobiecością. Ci dwoje oddają się sobie na każdym poziomie człowieczeństwa – łącznie ze swą odmienną specyfiką męską i żeńską. Tak dopiero stają się *komunią* osób.

W przypadku chrześcijanina, do tej „komunii [która] jest owocem i znakiem potrzeby głęboko ludzkiej” (FC 19), dołącza się *łaska sakramentu*. W miarę jak małżonkowie otwierają się na łaskę, otrzymują „*dar nowej komunii, komunii miłości*” (FC 19). Rozwija się ona na kształt miłości łączącej Chrystusa z Kościołem.

– Ta właśnie miłość, tzn. Bóg-Miłość jako nie-stworzony dar Ducha Świętego, staje się dla małżonków:

„...życiowym *przykazaniem*..., a zarazem podniętą, by z każdym dniem zmierzali ku coraz głębszej *więzi* pomiędzy sobą na każdym poziomie: na poziomie związku ciał, charakterów, serc, umysłów i dążeń, związku dusz, ukazując w ten sposób Kościołowi i światu nową komunię miłości, jako dar Łaski Chrystusowej” (FC 19).

Są to słowa Wojtyły już jako papieża. Mówi on o miłości jako „życiowym *przykazaniu*”, chociaż zarazem „podniecie”. Wypowiedź ta dotyczy małżeństwa jako sakramentu. Niemniej sakrament wyrasta z natury wzajemnych odniesień małżonków, tj. osób, które zdecydowały się na komunię ukierunkowaną na *przekazywanie* życia. Rozwój w miłości jako daru osoby nie jest dla małżonków ogólnikowym „przykazaniem miłości”, obowiązującym wszystkich bez wyjątku. Miłość jest w małżeństwie „życiowym *przykazaniem*”, zobowiązującym do zdążania „z każdym dniem... ku coraz głębszej *więzi* pomiędzy sobą”. Chodzi o nakaz ontyczno-etyczny. Ci dwoje nie musieli utworzyć komunii małżeńskiej. Skoro się jednak na nią zdecydowali, miłość-dar *przestaje* być sprawą dowolną. Z danego słowa trzeba się będzie rozliczyć ...

## Wyjątkowe znaczenie aktu współżycia

- Małżonkowie dysponują wieloma sposobami wyrażania sobie oddania-miłości.
- Wyrazem wzajemnego daru staje się budowanie rodzinnego gniazda.
  - A także praca zarobkowa dla utrzymania powstałej wspólnoty.
  - Bycie-darem-‘dla’ może sięgać heroizmu poświęcania się, gdy do domu zagląda głód, bezrobocie, choroba, trudności, prześladowanie.
  - Innym wyrazem bycia-darem jest kształtowanie sumienia: swojego oraz dzieci.

Nowego jednak wymiaru nabywa bycie-darem w chwilach *obopólnej bliskości* (ale jeszcze nie współżycia), gdy małżonkowie umacniają swoją więź przez „czułe uczucia i akty” (GS 49). Nie przestając być kimś odrębnym, stają się wtedy:

„...poniekąd ‘wspólnym podmiotem’ małżeńskiego współdziałania ‘... w owej intymnej rzeczywistości osoby ludzkiej, jaką stanowi sama płeć i płciowość’...” (SAPA 23n).

Wyrażanie sobie czułości-serdeczności nie może być *obojętne* z punktu widzenia personalistycznego i etycznego. Miłość każe przebijać się do *godnego przeżywania* obopólnej bliskości, tj. na miarę niezbywalnych przymiotów człowieczeństwa, wymagających działania odpowiadającego *prymatowi* ducha.

Każdy człowiek żyje jednak w rzeczywistości nadprzyrodzonej. Obopólne odniesienia małżonków, nie wyłączając chwil stawania wobec siebie w swej męskości i kobiecości, są niezbywalnie skąpane rzeczywistością, którą Kościół przypomina, ilekroć mówi o „*integralnej wizji człowieka*” (HV 7; FC 32). Uwzględnia ona „*całego człowieka i całe jego powołanie, obejmujące nie tylko porządek naturalny i doczesny, ale i nadprzyrodzony i wieczny*” (por. tamże).

Wśród zróżnicowanych „czułych uczuć i aktów” (GS 49), miejsce w sposób istotny odmienne w swej ontyczno-etycznej jakości zajmuje akt *zjednoczenia* płciowego. Posiada on:

„...wśród wszystkich możliwych ‘znaków miłości’ szczególne, wręcz wyjątkowe znaczenie: ... (wyjątkową) godność i odpowiedzialną doniosłość” (MiN 497).

Moment ten uwydatnia Jan Paweł II również w *Liście do Rodzin*:

„Moment zjednoczenia małżeńskiego jest najbardziej szczególnym doświadczeniem tego właśnie daru. Mężczyzna i kobieta, w całej ‘prawdzie’ swej męskości i kobiecości, stają się w tym momencie wzajemnym *darem* dla siebie.

– Całe życie w małżeństwie jest darem, ale odnosi się w sposób szczególny do tego właśnie momentu, kiedy małżonkowie oddają się sobie wzajemnie w miłości, urzeczywistniają to spotkanie, które czyni z nich dwojga ‘*jedno ciało*’ [Rdz 2,24]” (LR 12).

Wyjątkowość podjętego aktu zjednoczenia małżeńskiego płynie stąd, że wyraża on nie tylko *jedność* w *miłości*. Tę okazują sobie małżonkowie wielorako w inny sposób, bez angażowania narządów płciowych. Natomiast współżycie płciowe wyraża niezbywalnie dalszy jeszcze komponent wzajemnego oddania: *gotowość rodzicielską*. Tego komponentu nie zawiera żaden inny objaw czułości, chociaż i w nich angażuje się ciało i płeć.

W akcie współżycia płciowego stapiają się i ulegają skondensowaniu zarówno oba ukierunkowania (*destinatio* = *przeznaczenie*) małżeństwa, jak i obie rzeczywistości, których już wyrazem-świadectwem

(significatio = oznaczenie) stała się komunią małżeńską: budowanie jedności w miłości (oblubieńczy sens ciała) – oraz gotowość rodzicielska (rodzicielski sens ciała). Obie te rzeczywistości: jedność-miłość oraz rodzicielstwo, są nieodwołalnie i obiektywnie zakodowane w *strukturze* oraz *dynamizmie* aktu płciowego (zob. wyż., cz. II, rozdz. 1: Ład struktury i dynamizmu aktu).

– Chodzi o strukturę aktu płciowego na poziomie ciała-płci, ale tym bardziej ducha, który stanowi o godności osób męża i żony. Reakcje ciała spełniają funkcję upoważnionych pośredników, przekazujących obopólną „mowę” osoby męża i żony, które oddają się sobie w „bezinteresownym darze”, by „odnaleźć” siebie w tym drugim.

## Oddanie osoby wpisane w strukturę i dynamizm aktu

Zastanowienie się nad faktem *zjednoczenia płciowego* nawet tylko w aspekcie jego struktury biologicznej prowadzi do wniosku, że ‘mówi’ ono o czymś za każdym razem. Dokonuje się tu zdumiewające zjednoczenie mężczyzny z kobietą poprzez narządy kontaktowania płciowego. Ci dwoje stają się jednym ciałem-podmiotem w komunii miłości, która w tymże momencie wyraża swą *potencjalność rodzicielską*.

Zjednoczenie to wyzwala zadziwiającą w porządku biologii *energię*. Odbija się głośnym echem na wszystkich poziomach człowieczeństwa: od płaszczyzny fizjologicznej, poprzez psychikę, po wyrazisty głos sumienia, w którym do człowieka mówi Bóg. Przeżycie to określa się mianem szczytowania-orgazmu. Ktoś się wyraził, że jest to „*duchowy zryw materii*”.

Przeżycie szczytowania kształtuje się odmiennie u mężczyzny – a u kobiety. U mężczyzny dynamika zespolenia płciowego przekształca się w złożenie w narządzie rodnym kobiety *nasienia*, które warunkuje poczęcie. Współżycie stwarza w ten sposób *podłoże*, na którym *może* zaistnieć nowe życie. Tak wyraża się:

„...wzajemnie się warunkujący dynamizm napięcia i zaspokojenia, którego bezpośrednim źródłem i podmiotem jest *ciało* w swej męskości i kobiecości, ciało w swojej akcji i interakcji...” (MiN 473).

Niemożliwe, by przeżycie to nie odbiło się głębokim echem w *sumieniu*. Mąż i żona nie są jedynie dwoma ciałami, które ‘nadają się’ do spółkowania. Ponad wszystko są oni dwiema *osobami*, zdolnymi *odpowiadać* za swe czyny.

Partnerzy różnie współżyją: bądź zgodnie z wpisaniem w ten akt *wewnętrznym ładem*, bądź na przekór jemu. Wstępnym warunkiem godnego przeżycia chwil „*dwoje-jednym-ciałem*” jest, by ani jedno, ani drugie w niczym nie zakłócało zarówno struktury, jak i dynamizmu zespolenia.

U człowieka jako zaszczyconego zdolnością podejmowania odpowiedzialności, „*prawa biologiczne ... są częścią osoby ludzkiej*” (HV 10). Nie chodzi tu o prawidłowości przyrodnicze, wyznaczające ślepe przeznaczenie do rodzicielstwa, na które ci dwoje nie mieliby wpływu. Zza tych praw bowiem spogląda na małżonków kochający ich Bóg: Stworzyciel i Odkupiciel. Chodzi zatem:

„...nie tyle [o] wierność dla *bezosobowego ‘prawa natury’*, ile dla *osobowego Stwórcy, który jest źródłem i Panem tego prawa*” (MiN 477).

Bóg nie zmusza do poszanowania ładu aktu współżycia, a natomiast niezwykle poważnie prosi małżonków, by tak, a nie inaczej podejmowali swe zjednoczenie.

Człowiek nie może się wyzwolić spod niezbywalnego uzdolnienia do stwierdzenia m.in. faktu, że nierozłączna dwuaspektowa celowość (*destinatio*) aktu płciowego nie pochodzi z ustanowienia ludzkiego. Mąż i żona stwierdzają, że podjęcie najintymniejszego *zjednoczenia* (ukierunkowanie aktu na miłość) dochodzi do skutku przez to, że objawia ono jednocześnie ich gotowość *rodzicielską* (ukierunkowanie aktu na rodzicielstwo). Obie te celowości stworzył i wręcza małżonkom sam Bóg-Miłość. On to w swej miłości wpisał w naturę małżonków miłość-dar w akcie współżycia jako rzeczywistość *nierozdzielnie sprzężoną* z potencjalnym rodzicielstwem (por. HV 12).

Jeśli u Boga miłość, którą On JEST (1 J 4,8.16), jest jednocześnie pełnią życia, budzącego do istnienia poprzez darowanie siebie jako właśnie miłości-życia, nic dziwnego, że również mężczyzna i kobieta, żywy „Obraz i Podobieństwo” (Rdz 1,26n) tego Boga, są w małżeństwie nierozdzieloną jednością życia-miłości.

– Tym bardziej zaś ukształtował Bóg tak właśnie sam *kondensat* małżeństwa: akt zjednoczenia, w którym powołuje mężczyznę i kobietę do uczestnictwa w swojej stwórczej – miłości. Dlatego też Jan Paweł II podkreśla:

„Podmiotem wszakże *prawa natury* jest człowiek, nie tylko w aspekcie ‘przyrodniczym’ swego bytowania, ale w integralnej prawdzie swej *osobowej podmiotowości*. Równocześnie tenże sam człowiek odsłania się przed nami w objawieniu Bożym jako mężczyzna i kobieta, w całym swoim doczesnym i eschatologicznym powołaniu.

– Stamtąd też czerpiemy przekonanie, że człowiek jest nie tylko poddany reaktywności ciała w związku z męskością i kobiecością swej podmiotowej struktury – ale, że w tej strukturze został od początku wezwany przez Boga, aby był *szafarzem sakramentu*, który od początku został ustanowiony w znaku ‘jedności ciała’ ...” (MiN 472n).

## Prawda i treść „mowy ciała” aktu współżycia

Określeniem „*mowa ciała*” wyraża Jan Paweł II rzeczywistość w pewnym sensie równoważnie tę samą, którą Paweł VI w *Humanae Vitae* określa jako dwojaki „przeznaczenie” (*destinatio*) i odpowiadające mu dwojaki „oznaczenie” (*significatio*) małżeńskiego aktu (HV 11n):

„Rzecz jasna, że ciało jako takie nie ‘mówi’, że *mówi człowiek*, odczytując to, co domaga się wypowiedzenia właśnie ze względu na ‘ciało’, na męskość czy kobiecość jego osobowego podmiotu – więcej: co tylko za pośrednictwem ciała może być wypowiedziane przez człowieka.

– W tym znaczeniu człowiek – mężczyzna lub kobieta – nie tylko przemawia ‘mową ciała’, ale poniekąd pozwala temu ciału ‘*mówić za siebie*’, ‘od siebie’, poniekąd *w swoim imieniu i swoim osobowym autorytetem*” (MiN 414).

Ilekróć w grę wchodzi „mowa”, wyłania się nierozdzielnie z nią związany *wymóg zadanej jej prawdy* oraz wierności prawdzie. Wspomnieliśmy o tym już pod koniec *rozdz. 1-go* niniejszej *drugiej części* (zob. wyż.: [„Akt jako wyraz „mowy ciała”](#) ). Posłuchamy jeden raz więcej słów Jana Pawła II:

„Istotne bowiem dla wszelkiej mowy jako wyrazu poznania są kategorie *prawdy i nieprawdy* (czyli fałszu)” (MiN 410).

W przypadku małżeństwa wymóg prawdy wkracza zarówno w wierność sobie samemu, jak i sakramentalność związku:

„‘Mowa ciała’ wchodzi... w integralną strukturę *znaku sakramentalnego*, którego podmiotem właściwym jest człowiek: mężczyzna i kobieta. Słowa przysięgi małżeńskiej *ustanawiają* ten znak, gdyż znajduje w

nich wyraz oblubieńczy znaczenie ciała w jego męskości i kobiecości. To przede wszystkim znaczą słowa: 'Biorę cię... za żonę – za męża'. Co więcej: w słowach tych zostaje potwierdzona zasadnicza 'prawda' mowy ciała, zostaje też (przynajmniej pośrednio...) wykluczona zasadnicza 'nieprawda': fałsz 'mowy ciała'..." (MiN 410; por. tamże, 472n).

Wymóg prawdy wyrażanej poprzez „mowę ciała” nie jest sprawą jedynie reakcji seksualnej ciała. Jest ona wyrazem podjętej *odpowiedzialności*, która wkracza w osobową godność małżonków, objawiających się sobie w „mowie ciała”. Gesty ciała są znakiem rzeczywistości *przerastającej* biologiczny wymiar aktu:

„Mężczyzna i kobieta prowadzą w 'mowie ciała' ów *dialog*, jaki zapoczątkował się w dniu stworzenia wedle Rdz 2,24n. I właśnie na poziomie tej 'mowy ciała', która jest czymś więcej niż sama tylko reaktywność seksualna, i która jako autentyczna *mowa osób* podlega wymogom prawdy, wypowiadają się sobie wzajemnie. Wypowiadają zaś pełniej i głębiej, niżeli na to pozwala sam somatyczny wymiar męskości i kobiecości: wypowiadają na miarę całej prawdy o sobie” (MiN 473; por. KKK 2370).

Treść „mowy ciała” aktu zjednoczenia wyraża następującą rzeczywistość: że mąż *darowuje* żonie siebie całego w dobrowolnym darze, jednocześnie przyjmując taki sam dar, którym małżonka, osoba najdroższa, oddaje mu w swej wolności nawzajem siebie całą.

– Warunkiem takiego złożenia swojej osoby – drugiej osobie, jest oczywiście, by *siebie 'posiadać'* i nie podlegać przymusowi. Wewnętrzna wolność i całkowitość daru są podstawową płaszczyzną dla etycznej oceny małżeńskiego aktu. Rozumiemy zasadność słów papieża Wojtyły:

„Miłość małżeńska zawiera jakąś *całkowitość*, w którą wchodzi wszystkie elementy osoby – impulsy ciała i instynktu, siła uczuć i przywiązania, dążenie ducha i woli. Miłość zmierza do jedności głęboko osobowej, która nie tylko łączy w jedno ciało, ale prowadzi do tego, by było tylko jedno serce i jedna dusza ...” (FC 13).

Całkowitość i wolność daru nie wyrastają z samego ciała w znaczeniu fizycznym. Przymioty te wiążą się z człowiekiem jako *osobą*. Jedynie będąc ciałem-duchem naraz, mąż i żona mogą stać się *darem* – całkowitym lub połowicznym; dobrowolnym, czy też pod przymusem zewnętrznym lub wewnętrznym. Osoba jest 'sobą' dzięki prymatowi ducha, czyli uwrażliwieniu na prawdę, oraz samostanowieniu o sobie:

„... *wymiar wolności daru* staje się istotny i decydujący dla owej 'mowy ciała', w której mężczyzna i kobieta wypowiadają się sobie wzajemnie w zjednoczeniu małżeńskim. Ponieważ jest to zjednoczenie osób, przeto 'mowa ciała' musi być sądzona wedle *kryteriów prawdy*” (MiN 473).

---

W teologii małżeństwa przyjęło się określanie łącznie rozpatrywanych, omawianych tu dwu ukierunkowań aktu jako jego „*wewnętrzny ład*”, względnie „*wewnętrzna prawda*” aktu współżycia. Jan Paweł II pisze w związku z tym:

„Oczywiście celem wzajemnego daru mężczyzny i kobiety (w momencie małżeńskiego zjednoczenia) nie jest tylko zrodzenie dzieci, lecz również wzajemna komunია miłości i życia. Trzeba jednak, ażeby została zabezpieczona wewnętrzna *prawda* tego daru.

– 'Wewnętrzna' to nie znaczy tylko 'subiektywna'. 'Wewnętrzna' – to znaczy odpowiadająca obiektywnej prawdzie tego i tej, która przekazuje dar. Osoba nie może być nigdy środkiem do celu, środkiem 'użycia' – musi być sama celem działań. Tylko wtedy działanie odpowiada jej prawdziwej godności” (LR 12).

Stajemy na twardym gruncie antropologicznych *podstaw etycznego wymiaru* aktu współżycia. Ciało i płeć małżonków jednoczących się we współżyciu „*mówi*” : że ci dwoje stają się w tej chwili dla siebie *darem* w całkowitości swych obojga osób. Ich złączenie się w 'jedno ciało' niemal *krzyczy* – w towarzyszącym mu psychofizycznym przeżyciu szczytowania – z upoważnienia obojga: że tu się jednoczą oczywiście ciała, ale tym bardziej – poprzez ciało i płeć – ich serce i dusza, jedno i drugie jako *osoby*.

Zespolenie w ciele przejmując funkcję *znaku*. A ten świadczy, że tymi właściwymi, którzy się tu jednoczą, są ich osoby. Bóg tak stworzył człowieka, że niemożliwe byłoby dla niego wyrażenie 'miłości', będącej rzeczywistością natury duchowej, inaczej jak tylko poprzez ciało. Bóg stworzył człowieka przecież jako ciało-ducha naraz.

– Stąd też Ojciec święty mówi, mając na myśli chwile intymnego zjednoczenia małżeńskiego:

„Mężczyzna i kobieta łączą się z sobą tak ściśle, że... stają się 'jednym ciałem' (Rdz 2,24) ...

Zarówno mężczyzną jak kobietą jest człowiek poprzez *ciało*. Równocześnie zaś te dwa somatyczne (cielesne) zróżnicowane podmioty uczestniczą na równi w zdolności 'życia w prawdzie i miłości'. Zdolność ta, natury duchowej, odzwierciedla osobową konstytucję człowieka. Odzwierciedla ją wspólnie z ciałem. Przez to mężczyzna i kobieta są predysponowani (staje się to dla nich możliwe) do ukształtowania 'komunii osób'. Kiedy łączą się z sobą w małżeństwie jako 'jedno ciało', to zjednoczenie obojga winno równocześnie stanowić jedność 'w prawdzie i miłości'. Wtedy posiada ono dojrzałość właściwą ludzkim osobom – stworzonym na obraz i podobieństwo Boga" (LR 8).

W ten sposób ciało spełnia w akcie współżycia swój sens *oblubieńczy*. Mówi głośno o rzeczywistości znacznie głębszej, aniżeli to wyraża reakcja seksualna: *proklamuje ono miłość*, rzeczywistość osobową, choć wyrażaną poprzez „mowę ciała”.

Z kolei jednak tak dopełnione zjednoczenie dwojga osób w miłości staje się możliwe tylko dzięki temu, że w tejże chwili otwiera się ono na oścież na *rodzicielski sens* ich ciał. Zarówno struktura, jak dynamizm aktu mówią z upoważnienia ich obojga, że potęgą ich miłości jest w tej chwili *gotowa na rodzicielstwo*. Samą tę gotowość rodzicielską wpisał Stworzyciel w dynamizm przeżycia głównie męzczyzny.

Już na tym miejscu wypada dodać – z wyprzedzeniem niejednego rozważania dalszego ciągu naszej strony, że tutaj właśnie tkwi *antropologiczne i wielorakie inne uzasadnienie* zdecydowanego odrzucenia takich form uprawiania *nie* zjednoczenia małżeńskiego, lecz *seksu-dla-seksu*, jak petting, seks 'oralny', czy jeszcze inne zwyrodniałe formy uprawiania seksualizmu. Wszystkie te formy stoją w całkowitej sprzeczności z wewnętrznym ładem miłości *osobowej*.

Ileokroć małżonkowie sięgają dla wyrażenia sobie wzajemnej więzi po akt zjednoczenia płciowego, będzie on odpowiadał prawdzie uaktywniającej się wówczas „*mowy ich ciał*” jedynie wówczas, gdy to będzie zjednoczenie podjęte nie gdzie indziej lecz w *pochwie*, oraz gdy ci dwoje w pełni uszanują rozwijającą się wtedy zarówno *strukturę* małżeńskiego aktu, jak i gdy pozwolą bez żadnego zakłócenia rozwinać się *dynamizmowi* towarzyszącego ich małżeńskiemu zjednoczeniu.

Godność wzajemnych odniesień osobowych w tej chwili będzie wymagała pełni wzajemnej czułości i subtelności, a także żeby samo zjednoczenie było *przedłużonym trwaniem w sobie*, jako wyrazu rzeczywistego zjednoczenia ich obojga osób-małżonków.

## Akt „właściwy i wyłączny” małżeństwa

Antropologia współżycia pozwala w ten sposób podjąć problem uzasadnienia jednoznacznego stanowiska Kościoła wobec jakichkolwiek działań przeciw-rodzicielskich. Kościół odczytuje w prawdzie i w świetle odkupienia – prawo natury osób męzczyzny i kobiety, stających się komunią małżeńską ukierunkowaną na rodzicielstwo. Zgodnie ze swą kompetencją nauczyciela „Narodów” (Mt 28,20; KK 1), Kościół ogranicza się i w tym zakresie do *wyjaśniania zasad*, które stanowią o ładzie współżycia. Zasady te przedkłada jednak „*wszystkim ludziom dobrej woli*”, zatem nie tylko katolikom; i nie tylko

chrześcijanom. Jednocześnie Magisterium Kościoła nie ukrywa, że wprowadzenie ich w czyn wymaga „*radikalizmu i doskonałości*” (FC 33; VSp 95):

„Stanowczość, z jaką Kościół broni uniwersalnych i niezmiennych norm moralnych, nie ma bynajmniej na celu umniejszać człowieka, ale *służyć jego prawdziwej wolności*: skoro nie istnieje wolność poza prawdą lub przeciw niej, należy uznać, że kategorię – to znaczy nie dopuszczająca ustępstw ani kompromisów – obrona absolutnie niezbywalnych wymogów, jakie wypływają z osobowej godności człowieka, jest *drogą do wolności i warunkiem* samego jej istnienia.

– Posługa ta jest skierowana ku *każdemu człowiekowi*, postrzeganemu w jedyności i niepowtarzalności jego egzystencji: tylko w posłuszeństwie względem uniwersalnych norm moralnych znajduje człowiek pełne potwierdzenie swojej jedyności jako osoba oraz możliwość prawdziwego wzrostu moralnego. I właśnie dlatego posługa ta jest skierowana *ku wszystkim ludziom* ...

– *Wobec norm moralnych, które zabraniają popełniania czynów wewnętrznie złych, nie ma dla nikogo żadnych przywilejów ani wyjątków*. Nie ma żadnego znaczenia, czy ktoś jest władcą świata, czy ostatnim ‘nędzarzem’ na tej ziemi: wobec wymogów moralnych wszyscy jesteśmy absolutnie równi” (VSp 96).

W dokumentach Kościoła powtarza się niezmiennie określenie, że współzycie płciowe jest rzeczywistością „*właściwą*”, a zarazem „*wyłączną*” małżeństwa. Nawiązywaliśmy do tej sprawy już parokrotnie w różnym kontekście naszej *strony* – z coraz innego punktu widzenia (zob. wyż.: [Akt właściwy i wyłączny małżeństwa](#)). Wspomniane określenie dokumentów Stolicy Apostolskiej wyrasta z dogmatyczno-moralnej Tradycji Kościoła. A ta również jest Słowem Bożym – w tym wypadku „*przekazywanym*” (DV 9c) (zob. wyż.: [W Piśmie świętym i żywej Tradycji – oraz cały kontekst](#)). Splata się ono ze *Słowem-Bożym-Zapisanym* (Pismem świętym) w jeden jedyny depozyt objawienia, który Jezus Chrystus powierzył Kościołowi. Oto wypowiedzi Kościoła nawiązujące do daru współzycia jako rzeczywistości „*właściwej*” i „*wyłącznej*” małżeństwa:

„Dlatego małżonkowie poprzez wzajemne oddanie się sobie, im tylko *właściwe i wyłączne*, dążą do takiej wspólnoty, aby doskonalić się w niej wzajemnie, współpracować równocześnie z Bogiem w wydawaniu na świat i wychowywaniu nowych ludzi” (HV 8; por. GS 49; PH 5; KKK 2361; itd.).

Słowa te – z encykliki *Humanae vitae* Pawła VI, powtórzy Jan Paweł II:

„Płciowość, poprzez którą mężczyzna i kobieta oddają się sobie wzajemnie we *właściwych i wyłącznych* aktach małżeńskich, nie jest bynajmniej zjawiskiem czysto biologicznym, lecz dotyczy samej wewnętrznej istoty *osoby ludzkiej jako takiej*” (FC 11).

Trzeba ponownie stanąć na twardym gruncie stwierdzenia, że człowiek nigdy nie staje się *właścicielem* siebie samego, ani innego człowieka. Z gospodarowania darem płciowości trzeba będzie *rozliczyć się* zgodnie z prawami, jakie tu ustalił Bóg (HV 13), Który „sam tylko jest Dobry” (Łk 18,19). Nikt nie ma władzy nad swą płciowością. Bóg *zastrzegł sobie samemu* wprowadzanie na teren intymności płciowej, mówiąc w Dekalogu: „*Nie będziesz cudzołożył*” (Wj 20,15). Takie samo prawo wpisał Bóg w serce każdego człowieka, również tego, który nigdy nie słyszał o Dekalogu (por. Rz 2,14nn):

„Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga Prawo, wobec którego *posłuszeństwo* stanowi o jego godności i według którego będzie *sądzony*” (VSp 54; GS 16).

Chwilą, w której Bóg wprowadza dwoje ludzi w zakres intymności płciowej, jest moment zawierania małżeństwa. Każdy człowiek „dobrej woli” jest zdolny to zrozumieć – i uznać ten styl Bożych odniesień do niego w posłuszeństwie wobec „*blasku Prawdy*”. Dopiero od tego momentu pozwala Bóg tym dwojgu przeżywać wzajemną bliskość płciową.

– Od tej chwili więc mogą oni podejmować zjednoczenie płciowe jako akt „*właściwy*” małżeństwa. W małżeństwie jest współzycie płciowe „na swym właściwym miejscu”. Warunkiem przeżywania go z Bożym błogosławieństwem jest jednak każdorazowo uszanowanie jego ukierunkowania jednocześnie na *zjednoczenie* – jak i na *otwartość rodzicielską* (por. EV 13.23.88.97).

Akt małżeński jest w ten sposób działaniem „*wyłącznym*” życia w małżeństwie. Nigdzie poza małżeństwem nie będzie on „na swoim miejscu”. Nigdy też w okolicznościach poza- czy przed-małżeńskich nie będzie dla nikogo dozwolone *wkraczanie* na teren intymności płciowej (zob. też FC 29.32.33; LR 13n).

– Ta sama Boża dyspozycja dotyczy tym samym wszelkich aktów płciowych *samo*tnych oraz podejmowanych wśród osób *tej samej* płci. Tylko w małżeństwie może się dokonywać całkowite i nieodwołalne wzajemne oddanie się „od osoby do osoby”, które w tymże momencie otwiera się na życie. Ponieważ zaś w grę wchodzi norma moralna *negatywna*, ma ona:

„...*moc uniwersalną*, obowiązującą (takie normy) wszystkich i każdego, zawsze i w każdej okoliczności. Chodzi tu bowiem o zakazy, które zabraniają określonego działania *semper et pro semper* (= *zawsze i na zawsze*), bez wyjątku, ponieważ wyboru takiego postępowania *w żadnym przypadku* nie da się pogodzić z dobrocią woli osoby działającej, z jej powołaniem do życia z Bogiem i do komunii z bliźnim.

– Nikomu i nigdy nie wolno łamać przykazań, które bezwzględnie obowiązują wszystkich do nieobrażania w drugim człowieku, a przede wszystkim w samym sobie, *godności osoby wspólnej wszystkim ludziom*” (VSp 52; zob. też nr 81).

Nikomus nie wolno tu działać arbitralnie, przeciw i wbrew ustanowionemu przez Boga ładu. Sam tylko Bóg pozostaje „*Panem źródeł życia*” (HV 13), podczas gdy małżonkowie są „*ślugami planu ustalonego przez Stwórcę*” (tamże). Stąd też Jan Paweł II przypomina, że małżonkowie powinni się kierować w układaniu pożycia płciowego:

„...*obiektywnymi* kryteriami, uwzględniającymi naturę osoby ludzkiej i jej czynów, które to kryteria w kontekście prawdziwej miłości strzegą *pełnego sensu* wzajemnego oddawania się sobie i *człowieczego* przekazywania życia ...” (FC 32; GS 51).

Współżycie płciowe jest działaniem osoby, wyrażającym taką głębię *całkowitości* w oddaniu się sobie męża i żony – z jednoczesnym otwarciem na rodzicielstwo, że nie stanie się ono nigdy, w żadnych okolicznościach poza małżeństwem, działaniem etycznie poprawnym. Taki wniosek nasuwa sam rozum, zdolny do szukania i znajdowania prawdy bytu, i tym samym etycznego wymiaru działań.

---

W wyżej przytoczonych wypowiedziach, Kościół Nauczający wyznaje też niedwuznacznie, jakim kieruje się *motywem* w swym nieugiętym, niepopularnym wypowiedzianiu się w sprawach etyki płciowej małżeńskiej. Kościół wywiązuje się ze *złożonego sobie zadania*: strzeżenia miłości jako *osobowego* oddawania się sobie małżonków. Kościół walczy „o człowieka” i godność jego miłości. Miłość winna być istotnie *miłością*: darem – a nie *egoizmem seksualnym*, podszywającym się pod miano miłości. Miłość to świadomie podjęta *odpowiedzialność*, ukierunkowana na bycie-‘dla’ dobra tego drugiego – aż do dobra ostatecznego włącznie. Miłość poznaje się po jej ukierunkowaniu OD-środkowym; w przeciwieństwie do egoizmu seksualnego, którego z dala rozpoznawalną cechą jest zawsze kierunek DO-środkowy: zawłaszczanie na korzyść swego ‘ja’.

Etyczny wymiar poruszania się po terenie płciowości nie może zależeć od *widzimi się* kogokolwiek indywidualnego, zatem również poszczególnej pary małżeńskiej czy narzeczeńskiej. Jest on wyrazem porządku *obiektywnego*. Jedynym zaś bezstronnym, przez Boga upoważnionym tłumaczem godności osoby oraz jej powołania do nadprzyrodzonego celu jest *Kościół* (FC 31). Toteż Paweł VI przestrzega:

„Jeżeli więc obowiązku przekazywania życia nie chce się pozostawić samowoli ludzkiej, trzeba koniecznie uznać pewne *nieprzekraczalne granice* władzy człowieka nad własnym ciałem i jego naturalnymi funkcjami: granice, których nikt nie ma prawa przekroczyć: ani osoba prywatna, ani władza publiczna. Granice te zostały ustanowione właśnie ze względu na szacunek należny ludzkiemu ciału oraz jego naturalnym funkcjom...” (HV 17).

Kościół nie może się uchylać od spełniania niewdzięcznej misji „*głoszenia z pokorą i stanowczością*”



całego prawa moralnego, tak naturalnego jak ewangelicznego” (HV 18; por. EV 82). Zadaniem Kościoła jest bowiem ukazywanie rodzinie człowieczej jego prawdziwego dobra (VSp 95). A to objawia się poprzez „nieustanne wpatrywanie się w Chrystusa Pana ... z niesłabnącą miłością” (VSp 85). Toteż Ojciec święty mówi:

„Zwłaszcza w Chrystusie Ukrzyżowanym znajduje Kościół odpowiedź na nurtujące dziś tak wielu ludzi pytanie o to, czy *posłuszeństwo* wobec uniwersalnych i niezmiennych norm moralnych może wyrażać szacunek dla jedyności i niepowtarzalności każdej ludzkiej osoby i nie zagrażać jej wolności i godności. Kościół ma taką samą świadomość otrzymanej misji jak apostoł Paweł: ‘*Posłał mnie Chrystus, ... abym głosił Ewangelię, i to nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego Krzyża ...* – my głosimy Chrystusa Ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą’ (1 Kor 1,17.23n).

– Chrystus ukrzyżowany objawia autentyczny *sens wolności*, w pełni go realizuje poprzez całkowity dar z siebie i powołuje uczniów do udziału w tej samej wolności” (VSp 85).



RE-lektura: część II, rozdz. 4b.  
Stadniki, 5.XI.2013.  
Stadniki, 15.X.2015 i 21.I.2016.  
Tarnów, 25.IX.2016.  
Tarnów, 1.XII.2016.  
Tarnów, 12.II.2017.



- 
- [4. Zagrożenie wolności daru ze strony pożądlivości](#)
  - [5. Oddanie siebie uwarunkowane samo-posiadaniem siebie](#)

#### **B. ETYCZNY WYMIAR „MOWY CIAŁA”**

[Oddawanie siebie jako imperatyw ontologiczno-etyczny](#)

[Wyjątkowe znaczenie aktu współżycia](#)

[Oddanie osoby wpisane w strukturę i dynamizm aktu](#)

[Prawda i treść „mowy ciała” aktu współżycia](#)

[Akt „właściwy i wyłączny” małżeństwa](#)

#### *Obrazy-Zdjęcia*

[R2-12. Miłość Prawdziwa \(dynamizm OD-środkowy\)  
a anty-miłość \(dynamizm DO-środkowy = egoizm\)](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



## C. PRZECIWRÓDZICIELSKIE INGEROWANIE W „MOWĘ CIAŁA”



### „Mowie ciała” narzucone zakłamanie

Wgląd w antropologiczny wymiar małżeńskiego aktu pozwala łatwiej zrozumieć, dlaczego działania przeciw-rodzicielskie są totalnie sprzeczne z tym, co z upoważnienia męża i żony „mówi” wtedy ich ciało. Działania przeciwrodzicielskie są kłamstwem narzuconym ‘siłowo’ tak strukturze, jak i dynamizmowi aktu płciowego.

- Obezplodnienie aktu współżycia wypacza *właściwą mu strukturę*. Małżonkowie działają wtedy w kierunkach jednocześnie przeciwstawnych. Łączą się w jedno w miłości, a równocześnie podejmują działanie *uniemożliwiające* stanie się jedno, poczynając od płaszczyzny fizyczno-biologicznej. Współżycie przerywane oraz sięganie po antykoncepcję jest wzniesieniem *bariery nie do obalenia* dla stania się *jednym ciałem*. Jakość współżycia zadaje wówczas krzyczący kłam cynicznie proklamowanej miłości.
  - „Mowa ciała” wyraża imieniem obojga *oblubieńczość* miłości (= *zjednoczenie*). Ciało wrywa się całym dynamizmem ku radości stopienia się w jeden podmiot. Niestety zależne *od woli* zamierzenie męża i żony, a w ślad za nim siłowo w strukturę aktu wtrącone działanie przeciw-rodzicielskie sprawia, że stosunek ostatecznie „*przeczy mowie*” ich ciał. Zamierzone znieważenie prymatu ducha prowadzi do zadania *kłamu* mowie ich ciał. Partnerzy czynią wszystko, by dążąc do stopienia się w jedno ciało – nie stać się nim naprawdę.
- To samo dotyczy rozwijającego się w akcie małżeńskim jego dynamizmu. Ciało obojga wrywa się w miarę rozwijającego się przeżycia do tego, by poprzez zjednoczenie stworzyć warunki dla zaistnienia nowego życia. Wyrazem tego jest zwłaszcza szczytowanie u męża.

Tymczasem ci dwoje uciekają się do techniki, by *unicestwić* możliwe ‘niepożądane skutki’ naturalnie rozwijającego się dynamizmu aktu. Zamierzonym celem zastosowanego środka jest przekreślenie ukierunkowania



Objaśnienie

sensu aktu, począwszy od poziomu biologiczno-fizjologicznego.

Tym wyraziściej ujawnia się przeciw-rodzicielskie działanie jako zgrzyt przeciwny naturze, gdy uwzględnimy *godność* obojga jako osób. *Odpowiedzialnym* za jakość działania nie jest ciało, lecz ten ktoś: ci dwoje, którzy objawiają i oddają się sobie poprzez swą męskość i kobiecość. Powołani do komunii osób, tzn. do bycia bezinteresownym darem-‘dla’ siebie nawzajem, przystępują do pieczętowania tego ukierunkowania swego przymierza aktem aż tak daleko posuniętego stopienia się, by stać się niejako „jednym podmiotem”.

Dla osoby ludzkiej nie ma innego sposobu „odnalezienia siebie samej”, jak poprzez złożenie siebie w bezinteresownym *darze* dla drugiej osoby. Przed małżonkami staje do wyboru wiele sposobów składania się sobie w darze. Wszystkie inne – poza aktem współżycia – wyrażają całkowitość daru – bez angażowania jednak narządów płciowych. Tym razem jednak ci dwoje decydują się w swej wolności na dar całkowitości poprzez akt aż tak intymnej formy zjednoczenia. Ciało, które „mówi” imieniem obojga, świadczy strukturą i dynamizmem aktu, że oni *rzeczywiście* sobie się oddają. Z tym, że taki objaw miłości-daru z samej swej istoty wyraża nieodwołalnie i każdorazowo również gotowość *rodzicielską*. Małżonkowie wiedzą dobrze, że *nie muszą* wcale wyrazić sobie swą więź tym razem poprzez tak daleko zaangażowaną całkowitość oddania. W swej wolności wybierają jednak ten znak, który przerasta pozostałe objawy czułości.

Nieprawdopodobne, by nie dało się zrozumieć, że przeciw-rodzicielska ingerencja w akt zjednoczenia staje się *krzyżującym zaprzeczeniem* tego, co w tej chwili potęgą całkowitości przeżycia mówi imieniem obojga ciało w wytrysku męża – oraz ciało przyjmującej go żony.

– Ciało męża mówi żonie sobą całym, że *darowuje* on jej naprawdę siebie całego. Świadczy o tym jego szczytowanie: „*duchowy zryw materii*”, którym pieczętuje oddanie swojej *osoby* – jej osobie, cały zapatrzony w jej prawdziwe dobro, a nie w swoje, egoistycznie poszukiwane przeżycie.

– Ona z kolei przyjmuje ten dar: nie tyle ciało, co jego *osobę* mówiącą poprzez to ciało. Przyjmuje go w tym zjednoczeniu w „dwoje jednym ciałem”. On wówczas zostawia jej siebie całego w tej swojej żywej części, w której ona *przyjmuje* go do siebie na stałe. Odwzajemnia ona ten dar – darem podobnym, równie całkowitym, przyjmując go pełnią swej kobiecości i ogarniając darem swojej wzajemności.

Gdy ci dwoje wprowadzą w oblubieńcze zjednoczenie jakkolwiek *środek wykluczający* jego ukierunkowanie na rodzicielstwo, muszą tym samym zniszczyć *dynamizm* aktu. Zmuszają ciało do równoczesnego wyrażenia całkowitości daru – i jego brutalnego wycofania, a nawet zaprzeczenia.

– Ze składania siebie w darze wycofuje się oczywiście *nie* ciało, lecz *osoba* ! Ciało zostaje przy użyciu siły zmuszone do mówienia nie-prawdy-w-prawdzie, czyli kłamstwa. Kłamanie, rzecz jasna, nie ciało, lecz *osoba*: mąż, żona. Oboje zdają sobie z tego sprawę. *Chcą* też tego właśnie kłamstwa. Uświadamiają sobie także swoją *poczytalność*, której finałem będzie zdanie sprawy przed Kimś wyższym.

Refleksje te dotyczą nie tylko stosunku przerywanego i nie tylko stosowania wszelkich środków dla obezplodnienia aktu płciowego, ale również pettingu oraz innych form zastępczych. Zamierzone

popudzenie, albo i szczytowanie – bez stosunku, ewentualnie gdziekolwiek poza pochwą (np. przy seksie 'oralnym') – z obawy by właśnie tego dnia nie doszło do poczęcia, jest tylko inną formą obezplodnienia aktu współżycia. Petting itp. jest wyborem takiej formy – nie czułości, lecz przeżycia, które wprost *angażuje genitalia*. Jedynie po to, by wyzwolić orgazm i doznać przeżycia cielesnego; chociaż dzieje się to poza pochwą, by doznać przeżycia 'seksu' – bez obawy o ciążę.

We wszelkiego rodzaju samogwałcie we dwoje, w którym zatem nie dochodzi do stosunku, zakłamanie „mowy ciała” jest podwójnie totalne.

– Zburzone i zakłamanie zostaje siłowo „mówienie” o gotowości rodzicielskiej: wytrysk następuje przecież nie w pochwie, ale poza nią.

– Równocześnie zaś ciało zostaje doprowadzone do mówienia o oblubieńczym zjednoczeniu i całkowitym *darowaniu* swojej osoby – ale w warunkach sprzecznych z tym, w jakich ci dwoje mogą i powinni prowadzić taki dialog. Partnerzy ostatecznie płciowo się nie jednoczą, a tylko doprowadzają się do szczytu – na przekór gruntownie wypaczonej struktury aktu.

## Seksualne czyny „złe same w sobie”

Autentyczną i autorytatywną, w imieniu Jezusa Chrystusa podaną ocenę działań przeciw-rodzicielskich ukazuje w szczegółowych wypowiedziach wiernym, a raczej całemu światu, stałe Nauczanie Kościoła. Podaliśmy je już poprzednio.

Nie znaczy to, że Kościół 'wymyśla' normy moralne i chce je narzucić światu jako 'swoją', 'watykańską' etykę. Powód wypowiedzania się Kościoła w sprawach etyki – w tym wypadku małżeńskiej, jest znacznie głębszy. Łaska Boża i odkupienie jest 'budowlą' wyrastającą stale z *prawa moralnego naturalnego*, zapisanego w sercu każdego człowieka. Jan Paweł II przypomina, że podstawę rodziny stanowi „*prawo naturalne, które łączy wszystkich ludzi i wszystkie kultury*”.

– Stąd dalsze słowa Ojca świętego:

„Nierzadko nacisk Kościoła na sprawę etyki małżeństwa i rodziny bywa źle rozumiany, jak gdyby wspólnota chrześcijańska chciała *narzucić* całemu społeczeństwu perspektywę wiary obowiązującą *wyłącznie wierzących*” (Anioł Pański – Angelus, 19.VI.1994; KAI nr 61 [21.VI.1994] 10).

Tymczasem wszelkie działania przeciw-rodzinne [np. *ustawowe sankcjonowanie małżeństw homoseksualnych*], które Kościół stanowczo potępia, podobnie jak wszelkie praktyki zapobiegania poczęciu i ciąży, są działaniami skierowanymi przeciw najbardziej *podstawowym* wartościom stworzenia jako takiego. Do nich będzie się odwoływał sam Odkupiciel, mówiąc w obliczu narostów kulturowych, które wypaczyły pierwotny Boży zamysł: „... *Lecz od początku tak nie było*” (Mt 19,8; VSp 51.53).

Taki też jest pierwotny i podstawowy sens małżeństwa: trwałego związku mężczyzny i kobiety – a nie dwóch mężczyzn czy dwóch kobiet, którzy zobowiązują się zawartym przymierzem wspólnoty miłości i życia do składania się sobie nawzajem jako dar – otwarty na życie. Jeśli przymierze wiążące dwoje osób, ma być „otwarte na potencjalność rodzicielską”, musi to być przymierze między mężczyzną a kobietą, a nie pomiędzy dwiema osobami tej samej płci. *Tak pojęte małżeństwo* i rodzina:

„... *nie jest wartością tylko chrześcijan, ale pierwotną wartością stworzenia* ...

Zagubienie prawdy o tym nie stanowi problemu *wyłącznie wierzących*, lecz jest zagrożeniem dla całej ludzkości ...

– Dzisiaj, gdy szerzy się relatywizm i wyraża się powątpiewanie w istnienie prawdy obiektywnej, słyhać znów pytanie, jakie Piłat postawił Jezusowi: 'Czymże jest *prawda*'? Sceptycyzm ten prowadzi do fałszywego pojęcia *wolności*, nie znającej żadnych ograniczeń etycznych i próbującej według

własnego widzimisię formułować na nowo najbardziej *oczywiste* dane natury ...

- Umysł nasz jest w stanie pojąć prawdę rzeczy, przynajmniej gdy chodzi o te podstawowe wartości, które umożliwiają istnienie jednostek i społeczeństwa ...
- Wartości te narzucają się sumieniu każdego i stanowią wspólne dziedzictwo ludzkości ...
- Czyż nie do tego odwołuje się *wspólne sumienie*, gdy potępia zbrodnie przeciwko ludzkości, nawet jeżeli są usankcjonowane przez niektórych prawodawców?..." (tamże, Angelus, 19.VI.1994; s. KAI Nr 61 [21.VI.1994] 10).

W obliczu wspomnianych tendencji współczesności dobrze będzie przywołać do świadomości głębsze *racje*, wyjaśniające zdawać by się mogło surowe stanowisko Magisterium Kościoła w sprawie działań przeciw-rodzicielskich przy przeżywaniu intymności płciowej.

Poszukujemy wciąż racji *rozumowych*, wyrastających z antropologii personalistycznej, ocenianych jednak stale w świetle Bożego objawienia. Z wdzięcznością korzystamy z bogatego nauczania papieskiego, przedstawionego w tym wypadku zwłaszcza w encyklice *Veritatis Splendor* (= *Blask Prawdy*: 1993 r.) i *Evangelium Vitae* (= *Ewangelia Życia*: 1995 r.). Trzeba mianowicie nawiązać do zagadnienia „czynów-działań z istoty swej złych”. Do takich zaś należą wszelkie działania zmierzające do obezplodnienia współżycia płciowego.

Ojciec święty omawia to zagadnienie stosunkowo obszernie (VSp 71-83; por. EV 50.58-77). Oto zasadnicze etapy jego nauczania:

„Działanie jest *moralnie dobre*, kiedy wybory dokonywane przez wolność są zgodne z prawdziwym dobrem człowieka i tym samym wyrażają dobrowolne podporządkowanie osoby jej *ostatecznemu* celowi, to znaczy samemu Bogu: najwyższemu Dobru, w którym człowiek znajduje pełne i doskonałe szczęście.

– Pierwsze pytanie, zadane przez młodzieńca Jezusowi: ‘Co *dobrego* mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?’ (Mt 19,16) – zwraca od razu uwagę na istotną *wieź między moralną wartością czynu, a ostatecznym celem* człowieka. Jezus ... potwierdza to przeświadczenie rozmówcy: spełnianie dobrych czynów, nakazanych przez Tego, który ‘jeden tylko jest Dobry’, stanowi niezbędny warunek wiecznej szczęśliwości i drogę do niej ...

– Odpowiedź Jezusa i odwołanie się do przykazań oznacza też, że drogą do celu jest *przestrzeganie* Bożych praw, które chronią dobro człowieka. Tylko czyn zgodny z dobrem, może być drogą wiodącą do życia” (VSp 72).

Nie wystarczy więc mieć samą tylko ‘*dobrą intencję*’. Są partnerzy, którzy usiłują wmówić sobie nawzajem i innym – jako usprawiedliwienie swych grzechów małżeńskich (*ewentualnie przed-małżeńskich itd.*): „*My wyrażamy sobie w taki właśnie sposób miłość...*”. Mówią tak o uprawianiu stosunków przerywanych, zapewnianiu sobie przyjemności przez petting itp.

– Tymczasem sam przede wszystkim *przedmiot działania* musi odpowiadać prawdziwemu dobru człowieka. O nim zaś decyduje godność człowieka jako *osoby* i Bożego Obrazu, wezwanego do życia wiecznego jako „*uczestnictwa w Boskiej naturze*” (2 P 1,4). Toteż Ojciec święty mówi:

„Działanie jest *moralnie dobre*, gdy poświadcza i wyraża *dobrowolne podporządkowanie* osoby jej *ostatecznemu celowi* oraz zgodność konkretnego działania z dobrem człowieka, rozpoznanym w jego prawdzie przez rozum.

– Jeśli ten przedmiot działania *nie* współbrzmi z prawdziwym dobrem osoby, to wybór takiego działania sprawia, że nasza wola i my sami stajemy się *moralnie źli*, to znaczy, że sprzeciwiamy się naszemu ostatecznemu celowi i najwyższemu dobru – czyli samemu Bogu” (VSp 72).

Ocena tego, czy jakiś czyn odpowiada celowi ostatecznemu, nie może zależeć od *subiektywnego* widzimisię osoby działającej, lecz od tego, czy czyn odpowiada normie *obiektywnej*. O niej zaś dowiadujemy się niezmiennie z Bożych *przykazań*:

„(Przyporządkowanie czynów celowi ostatecznemu) zakłada..., że czyny te same w sobie mogą zostać przyporządkowane owemu celowi dzięki swej zgodności z autentycznym dobrem moralnym człowieka,

chronionym przez przykazania.

O tym... przypomina... Jezus...: 'Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania' ..." (VSp 73).

Na samą w sobie jakość moralną czynu składają się zatem trzy elementy: *intencja* działającego – *okoliczności* – oraz sam *przedmiot* działania (VSp 74).

– Jeśli już pominąć głos prawego sumienia, to z Bożego objawienia dowiadujemy się niedwuznacznie, iż istnieją 'absolutnie zakazane sposoby postępowania, czyli takie, które w każdych okolicznościach i w każdej kulturze sprzeciwiają się' wartościom moralnym (VSp 75). W takich przypadkach 'dobra intencja' nie jest w stanie zmienić kwalifikacji *czynu* – *złego z samej swej istoty*.

Właściwe rozeznanie kwalifikacji moralnej poszczególnych czynów zapewnia wierzącym i całemu światu Urząd Nauczycielski Kościoła. Nie działa on nigdy samowładnie, lecz w imieniu i w ramach wyraźnie sobie zleconej misji swego Bożego Założyciela: „*Kto was słucha, Mnie słucha*” (Łk 10,16) (zob. DV 8.10; VSp 25nn). Wierni są w sumieniu zobowiązani (VSp 110.66; FC 51.33.34; AdTuF) do przyjęcia nauczania moralnego Kościoła w „*posłuszeństwie wierze*” :

„Wierni mają obowiązek uznawać i *zachowywać* szczegółowe normy moralne, ogłoszone i nauczone przez Kościół w imię Boga, Stwórcy i Pana ...

Miłość Boga i miłość bliźniego jest nieodłączna od zachowywania przykazań przymierza odnowionego przez krew Chrystusa i przez dar Ducha Świętego. Chrześcijanie szczytą się tym, że słuchają *raczej Boga niż ludzi* (Dz 4,19; 5,29), co gotowi są poświęcić nawet *męczeństwem* ..., ponieważ (męczennicy) woleli oddać życie *raczej, niż dokonać* jakiegoś czynu sprzecznego z wiarą lub cnotą” (VSp 76).

Za *Katechizmem Kościoła Katolickiego* (nr 1761) przypomina Jan Paweł II:

„Istnieją *konkretne* zachowania, których wybór jest zawsze *błędem*, ponieważ prowadzi do nieporządku woli, to znaczy do zła moralnego...

– Ludzki czyn zależy od swego *przedmiotu*, to znaczy od tego, czy może on zostać skierowany ku Bogu, ku Temu, 'który sam jest dobry', i czy w ten sposób prowadzi osobę ku doskonałości. Czyn jest zatem *dobry*, jeśli jego *przedmiot* odpowiada dobru osoby przez to, że uwzględnia dobra, które są dla niej istotne z punktu widzenia moralnego ...

– Etyka chrześcijańska... uznaje, że dążenie do dobra jest prawdziwe tylko pod warunkiem poszanowania *istotnych elementów* ludzkiej natury. Ludzki czyn, dobry ze względu na swój *przedmiot*, jest zarazem przyporządkowany *ostatecznemu* celowi. Ten sam czyn osiąga następnie swą ostateczną i istotną doskonałość, gdy *wola* rzeczywiście zwraca go ku Bogu *poprzez miłość* ...” (VSp 78).

W dalszym ciągu przypomina Ojciec święty:

„Pierwszym i decydującym elementem oceny moralnej jest *przedmiot ludzkiego czynu*, który decyduje o tym, czy można go przyporządkować ostatecznemu dobru i celowi, którym jest Bóg. To przyporządkowanie rozum dostrzega w samym bycie człowieka, rozpatrywanego w świetle *całej* prawdy o nim, czyli w jego naturalnych skłonnościach, jego dążeniach i celach, mających zawsze także wymiar *duchowy*: to właśnie one stanowią treść prawa naturalnego...” (VSp 79).

I dalej:

„...Istnieją przedmioty ludzkich aktów, których *nie można* przyporządkować Bogu, ponieważ są one *radykałnie* sprzeczne z dobrem osoby, stworzonej na Jego obraz. Tradycyjna nauka moralna Kościoła mówi o czynach, które są '*wewnętrznie złe*' (*intrinsece malum*): są złe zawsze i same z siebie, to znaczy ze względu na swój *przedmiot*, a nie zależnie od ewentualnych intencji osoby działającej i od okoliczności.

– Dlatego... Kościół naucza, że 'istnieją akty, które jako takie, same w sobie, niezależnie od okoliczności, są zawsze wielką *niegodziwością* ze względu na przedmiot'...” (VSp 80; por. RP 17).

Przykładowo wymienia Ojciec święty, za Soborem Watykańskim II, szereg takich czynów:

„Wszystko, co godzi w samo życie, jak wszelkiego rodzaju zabójstwa, ludobójstwa, spędzanie płodu, eutanazja i dobrowolne samobójstwo; wszystko, cokolwiek narusza *całość osoby* ludzkiej, jak okaleczenia, tortury zadawane ciału i duszy, wysiłki w kierunku przymusu psychicznego; wszystko, co ubliża *godności* ludzkiej, jak nieludzkie warunki życia, arbitralne aresztowania, deportacje, niewolnictwo, prostytutka, handel kobietami i młodzieżą; a także nieludzkie warunki pracy, w których traktuje się pracowników jak zwykle narzędzia zysku, a nie jak wolne, odpowiedzialne osoby: wszystkie te... sprawy i praktyki... są jak najbardziej *sprzeczne* ze czcią należną Stwórcy'...” (VSp 80; GS 27; EV 3; itd.).

Bezpośrednio potem nawiązuje Ojciec święty do zagadnienia, które jest przedmiotem naszych dociekań, mianowicie działań *przeciw-rodzicielskich* przy współżyciu płciowym jako czynów z istoty swej złych:

„Na temat *czynów wewnętrznie złych*, związanych z praktykami *antykonceptyjnymi*, poprzez które akt małżeński zostaje z rozmysłem *pozbawiony* płodności, Paweł VI naucza:

– ‘W rzeczywistości... chociaż wolno niekiedy tolerować mniejsze zło moralne dla uniknięcia jakiegoś zła większego lub dla osiągnięcia większego dobra, to jednak nigdy nie wolno, nawet dla najpoważniejszych przyczyn, *czynić zła*, aby wynikło z niego dobro.

– Innymi słowy, nie wolno wziąć za przedmiot pozytywnego aktu woli tego, co ze swej istoty narusza ład moralny – a co tym samym należy uznać za niegodne człowieka – nawet w wypadku, jeśli zostaje to dokonane w *zamiarze* zachowania lub przyniesienia dóbr poszczególnych ludzi, rodzin lub społeczeństwa’...” (VSp 80; HV 14).

W końcu zaś Ojciec święty odwołuje się do nauczania Pisma świętego na temat czynów „wewnętrznie złych”. Wystarczy przypomnieć niezwykle mocno sformułowane słowa św. Pawła z *Pierwszego Listu do Koryntian*:

„*Nie łudźcie się!* Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani rozwieżli, ani mężczyźni współżycący z sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziery, nie odziedziczą Królestwa Bożego” (1 Kor 6,9n; VSp 81).

Papież dopowiada już tylko:

„Jeśli czyny są wewnętrznie złe, dobra intencja lub szczególne okoliczności mogą *łagodzić* ich zło, ale nie mogą go usunąć:

są to czyny ‘*nieodwracalnie*’ złe, same z siebie i same w sobie *niezdatne* do tego, by je przyporządkować Bogu i dobru osoby” (VSp 81).

---

Z tego też względu wykluczone są tzw. „*grzechy usprawiedliwione*” (VSp 81). A także wszelkie „*łagodniejsze potraktowanie pastoralne*” omawianych działań, jakie proponują niekiedy, względnie zdają się swoiście aprobować „*ze względu na szczególnie trudną sytuację*” zainteresowanej osoby, niektórzy duszpasterze, a niekiedy nawet pewni biskupi, którzy *dystansują się* od swej więzi w nauczaniu dogmatu i moralności od nauczania Stolicy Apostolskiej. Ojciec święty konkluduje:

„Tak więc okoliczności lub intencje *nie zdołają* nigdy przekształcić czynu ze swej istoty niegodziwego ze względu na przedmiot, w czyn ‘subiektywnie’ godziwy lub taki, którego wybór można usprawiedliwić” (VSp 81).

I jeszcze o „dobrej intencji” jako pozornym usprawiedliwieniu czynu z istoty swej złego:

„Intencja zresztą jest dobra, gdy ma na celu prawdziwe dobro człowieka, widziane w perspektywie jego

ostatecznego celu. Natomiast czyny, których *przedmiot* nie może być przyporządkowany Bogu i jest 'niegodny ludzkiej osoby', zawsze i w każdym przypadku sprzeciwiają się temu dobru.

– W tym sensie przestrzeganie norm, które *zakazują* tych czynów i obowiązują *semper et pro semper* (= zawsze i na zawsze), to znaczy nie dopuszczają *żadnych wyjątków*, nie tylko nie ogranicza dobrej intencji, ale stanowi wręcz jej fundamentalny wyraz" (VSp 82).

## Etyczna ocena zakłamania „mowy ciała”

W przypadku działań zmierzających do *obezplodnienia aktu płciowego*, ci dwoje decydują się na czyn, którego w żaden sposób *nie da się* przyporządkować godności ich osób i godności Boga. Bóg nieustannie wzywa do życia wiecznego – za cenę jednak przestrzegania przykazań: „*A jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania:.. – Nie zabijaj, nie cudzołóż...*” (Mt 19,17n). Sięganie po środek dla wyeliminowania potencjalności rodzicielskiej ma jedno na celu: doprowadzić do radykalnego *zakłamania „mowy ciała”*. Działanie to zmierza zatem *nie* ku dobru, ani też do miłości w prawdzie. Dzieje się to wskutek uprzednio świadomie dokonanego odrzucenia zasadniczej właściwości, w jaką Stworzyciel wyposażył ludzką osobę. Człowiek zostaje wezwany-uzdolniony do „*panowania sobie samemu*”. Z daru tego będzie rozliczony. Panowanie sobie samemu jest na co dzień *ceną „posiadania siebie samego”*. A to jest warunkiem, żeby móc „*złożyć siebie w darze*”.

„*Panowanie sobie samemu*” nie jest tylko chlubnym *ideałem*. Jest to wciąż na nowo nakładane *zadanie*, przez które Bóg wzywa swój żywy Obraz: mężczyznę i kobietę – do nieustannego wzrastania i przerastania siebie samego, by stawać się „*bezinteresownym darem-‘dla’*”.

Poglądowym tego przykładem jest biblijne opowiadanie o *Kainie*, który zmagał się ze sobą przed decyzją zamordowania brata. Bóg przemówił do niego, gdy oblicze jego odzwierciedlało zabójczą nienawiść do brata:

„*Jahwéh wejrzał na Abła i na jego ofiarę; na Kaina zaś i na jego ofiarę nie chciał patrzeć. Smuciło to Kaina bardzo i chodził z ponurą twarzą.*”

– *Jahwéh zapytał Kaina: ‘Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twarz twoja jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną; jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech waruje i łasi się do ciebie, a przecież ty masz nad nim panować’* (Rdz 4,4-7; zob. EV 7-12.18.21.25; itd.).

Słowo Boże kreśli finezyjnie obraz sumienia, które daje się zdominować „*pożądliwości ciała, oczu i pychy tego życia*” (por. 1 J 2,16). Daje do zrozumienia, że górować w człowieku winna nie namiętność, lecz *osoba*, wezwana do panowania nad odruchami roznamiętnienia.

– Już pierwszy człowiek dobrze wiedział, że niezbywalne przymioty swej godności (*samo-świadomość, samo-stanowienie, zdolność odpowiadania*) utrzyma za cenę działania wedle zasady *prymatu ducha nad ciałem*.

W przypadku *obezplodnienia* stosunku płciowego człowiek pozwala *pożądliwości ciała*, a raczej Złemu wysługującemu się *pożądliwością*, odebrać sobie „*władanie sobie samemu*”. Tak zaś człowiek postąpić ani nie musi, ani nie powinien. Wyraża to fragment Księgi Syracha:

„*Pan nienawidzi wszystkiego, co wstrętne...*”

*On na początku stworzył człowieka  
i zostawił go własnej mocy rozstrzygnięcia.*

*Jeżeli chcesz, zachowasz przykazania:  
a dochować wierności jest (Jego) upodobaniem.*

*Położył przed tobą ogień i wodę,*

*Co chcesz, po to wyciągniesz rękę.*



Przed ludźmi życie i śmierć,  
co ci się podoba, to będzie ci dane.  
Ponieważ wielka jest mądrość Pana,  
potężny jest władzą i widzi wszystko.  
Oczy Jego patrzą na bojących się Go –  
On sam poznaje każdy czyn człowieka.  
Nikomu On nie przykazał być bezbożnym  
i nikomu *nie zezwolił* grzeszyć...” (Syr 15,13-20; por. VSp 102).

Do zachowania panowania sobie samemu pobudza człowieka wszczepiony mu przez Boga inny jeszcze dar: niezbywalne uzdolnienie do *odpowiedzialności* za „*prawdę mowy ciała*”. Ilekroć będzie chodziło o „zjednoczenie osób...”, *‘mowa ciała’ musi być sądzona* wedle kryteriów prawdy” (MiN 473)!

Cyniczne zadanie kłamu rzeczywistości, jaką mowa ciała wyraża w akcie współżycia, nie może *nie* uchodzić za *ciężkie przewinienie moralne*. Obciąża ono radykalnie poczytalność działających tu osób. Ci dwoje nie mogą powiedzieć, że o tej odpowiedzialności nic nie wiedzą. Jeśli nie głos Kościoła, to odzywa się wtedy każdorazowo głośno głos *sumienia*: „...A mianowicie ich myśli na przemian ich oskarżające lub uniewinniające” (Rz 2,15).

– Przy obezplodnieniu stosunku następuje *zamierzone zafałszowanie* gestu darowania się osoby. Poczytalność wzrasta o tyle, że obrany gest sięga szczytów ludzkich możliwości wyrażania miłości. Szczyty zdobywa się za cenę niemniej szczytową. Tutaj: radykalnej otwartości na rodzicielstwa.

Nie chodzi tu o sprawy odniesień do świata rzeczy martwych, które można by zbagatelizować jako niegodne poważniejszej refleksji. Omawiany czyn *dotyczy ludzkiej osoby*. Podejmując działanie przeciwrodzicielskie, małżonkowie redukują siebie – chociażby za obopólną zgodą – do rzędu *rzeczy* do wyeksploatowania. Tymczasem nikt i nic nie zdoła zmienić prawdy bytu, że nie są oni ‘rzeczą’, lecz osobą – osobami. Celem, do jakiego wtedy zmierzają, *nie* jest wyrażanie sobie miłości, lecz dostęp do utylitarystycznie pojmowanego „*ciała i płci*” : by doznać przeżycia jako przeżycia, całkiem ignorując ukrytą pod osłoną „*ciała-płci*” osobę. Obezplodnianie stosunku jest w ten sposób radykalnie sprzeczne z prawdą bytu. Dlatego jednak działania te są zawsze *burzeniem* miłości – swojej i bliźniego.

Bliźnim są względem siebie ci dwoje, związani miłością ślubowaną. Obezplodnienie aktu staje się przekreśleniem *przymierza miłości*. W miejsce miłości-daru wkracza egoizm seksualny. Do tych zagadnień powraca wielokrotnie Jan Paweł II. Np.:

„Całkowity dar z ciała byłby *zakłamanie*, jeśli by nie był znakiem i owocem pełnego oddania *osobowego*, w którym jest obecna cała osoba, również w swym wymiarze doczesnym. Jeżeli człowiek *zastrzega* coś dla siebie lub rezerwuje sobie możliwość zmiany decyzji w przyszłości, już przez to samo nie oddaje się całkowicie” (FC 11; por. KKK 2370).

Nieco dalej Papież dodaje:

„Kiedy małżonkowie, uciekając się do środków antykoncepcyjnych, *oddzielają od siebie* dwa znaczenia, które Bóg Stwórca wpisał w naturę mężczyzny i kobiety i w dynamizm ich zjednoczenia płciowego, zajmują postawę ‘*sędziów*’ *zamysłu Bożego* i ‘manipulują’ oraz poniżają płciowość ludzką, a wraz z nią osobę własną i współmałżonka, fałszując wartość ‘całkowitego’ daru z siebie.

– W ten sposób naturalnej ‘mowie’, która wyraża obopólny, całkowity dar małżonków, antykoncepcja narzuca ‘mowę’ obiektywnie *sprzeczną*, czyli taką, która nie wyraża całkowitego oddania się drugiemu; stąd pochodzi nie tylko czynne odrzucenie otwarcia się na *życie*, ale również sfałszowanie *prawdy miłości małżeńskiej*, powołanej do całkowitego osobowego daru” (FC 32).

Zadanie kłamu mowie ciała jest *zbyt dogłębnym naruszeniem prawdy*, by mogło być kwalifikowane jako grzech o jedynie niedużym ciężarze gatunkowym. Chodzi o *prawdę* związaną z wymiarem bytu (*ontycznym*) osoby męża i żony.

– Nieprawdopodobne, by osoby te działały, nie zdając sobie doskonale sprawy ze swej anty-

odpowiedzialności. Ci dwoje dobrze wiedzą, że praktyki przeciw-rodzicielskie burzą bezinteresowność daru. Zamieniają dar miłości w egoizm seksualny, chociażby za obopólną zgodą w złą.

Wspólnota w grzechu dogłębnie *poniża* godność własną i tego drugiego, rodząc pogardę i oddalenie w sercu. Nie pojawi się tu czyste spoglądanie na siebie „*wzrokiem samej tajemnicy Stworzenia*” (MiN 53). Złączyć w miłości zdolna jest tylko tężyzna duchowa. Grzech stwarza jedność pozorną: anty-solidarność w obopólnym zamachu na ciało.

Pogwałcone ciało, a raczej pogwałcona osoba, swoiście *krzyczy* o zaistniałym fałszu. Wyrazi się to płytkim odnoszeniem się do siebie. Zaniechanie samoposiadania siebie na rzecz dobrowolnego zniewolenia pożądlivością prowadzi nieuchronnie do anty-daru: obopólnego zawłaszczenia, poniżenia i upokorzenia.

## PODSUMOWANIE

W podsumowaniu wypada jeszcze raz uprzytomnić sobie, że omówione działania-czyny wiążą się ściśle z zasadniczymi wymiarami godności człowieka jako osoby – i Bożego Obrazu: prawdy – oraz miłości w podarowanej człowiekowi wolności. Tylko przez miłość, która jest „*cierpliwa..., łaskawa..., nie zazdrości..., nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego..., nie pamięta złego..., współweseli się z prawdą, wszystko znosi..., we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma*” (1 Kor 13,4-7), buduje się „cywilizację – pięknej miłości”:

„Hymn o Miłości z *Pierwszego Listu do Koryntian* pozostaje *Wielką Kartą cywilizacji miłości*. Chodzi w nim ... przede wszystkim o zaakceptowanie definicji *człowieka jako osoby*, która ‘urzeczywistnia się’ przez bezinteresowny dar z siebie samej. Dar jest – oczywiście – darem dla drugiego, ‘dla innych’: jest to najważniejszy wymiar cywilizacji miłości.

– Wchodzimy tu w sam rdzeń ewangelicznej prawdy o *wolności*. Osoba objawia się przez *wolność w prawdzie*. Nie można rozumieć wolności jako swobody czynienia *czegokolwiek*. Wolność oznacza nie tylko dar z siebie, ale oznacza też *wewnętrzną dyscyplinę daru*. W pojęcie daru wpisana jest nie tylko *dowolna inicjatywa* podmiotu, ale też wymiar *powinności*. To wszystko zostaje z kolei urzeczywistnione w ‘komunii osób’. W ten sposób znajdujemy się w samym sercu każdej rodziny” (LR 14).



RE-lektura: część II, rozdz. 4c.  
Stadniki, 5.XI.2013.  
Stadniki, 15.X.2015 i 21.I.2016.  
Tarnów, 26.IX.2016.  
Tarnów, 4.XII.2016.  
Tarnów, 12.II.2017.



### C. PRZECIWRÓDZICIELSKIE INGEROWANIE W „MOWĘ CIAŁA”

„Mowie ciała” narzucone zakłamanie

Petting jako zakłamanie ‘mowy ciała’

Seksualne czyny „złe same w sobie”

Homoseksualizm itd: ocena Kościoła dotyczy wszystkich ludzi

Intencja – okoliczności – przedmiot czynu

Czyn dobry: przedmiot skierowany na Boga

Działania przeciw-rodzicielskie jako czyny z istoty złe

Grzechy rzekomo ‘usprawiedliwione’

Etyczna ocena zakłamania „mowy ciała”

Działania przeciw-rodzicielskie jako grzechy ciężkie

### PODSUMOWANIE

*Obrazy-Zdjęcia*

*Fot2-13. Szczęśliwi nowożeńcy*

<b>Część II, Rozdz. 4: A... p2_4a.htm</b>
<b>Rozdz. 4. Rozdział Czwarty. DZIAŁANIA 'CONTRA': GDZIE TU CZŁOWIEK ? Ocena antropologiczna</b>
▲ <a href="#">Uwaga. Wyjaśnienie: Antropologia</a>
◇ <a href="#">Słowo Wprowadzające</a>
● <b>A. WSPÓŁŻYCIE – DAR OSOBY</b>
◇ <a href="#">1. Skondensowany sens małżeństwa</a>
◇ <a href="#">Wzajemne oddanie-przyjęcie siebie</a>
◇ <a href="#">Przemyślenia Arcybiskupa Wojtyły o istocie miłości</a>
◇ <a href="#">Podstawowe wyposażenie ludzkiej natury: rozum-wola-odpowiedzialność</a>
◇ <a href="#">Sens wyposażenia człowieka w rozum-wolę-odpowiedzialność</a>
◇ <a href="#">2. Możliwość oddania siebie 'osobowo'</a>
◇ <a href="#">3. Cechy warunkujące osobowe oddanie się z miłości</a>
<b>Część II, Rozdz. 4: ...A-B p2_4b.htm</b>
◇ <a href="#">4. Zagrożenie wolności daru ze strony pożądlivosti</a>
◇ <a href="#">5. Oddanie siebie uwarunkowane samo-posiadaniem siebie</a>
● <a href="#">R2-12. Miłość Prawdziwa (dynamizm od-środkowy) a anty-miłość (dynamizm do-środkowy = egoizm)</a>
● <b>B. ETYCZNY WYMIAR „MOWY CIAŁA”</b>
◇ <a href="#">Oddawanie siebie jako imperatyw ontologiczno-etyczny</a>
◇ <a href="#">Wyjątkowe znaczenie aktu współżycia</a>
◇ <a href="#">Oddanie osoby wpisane w strukturę i dynamizm aktu</a>
◇ <a href="#">Prawda i treść „mowy ciała” aktu współżycia</a>
◇ <a href="#">Akt „właściwy i wyłączny” małżeństwa</a>
<b>Część II, Rozdz. 4: C p2_4c.htm</b>
● <b>C. PRZECIWRÓDZICIELSKIE INGEROWANIE W „MOWĘ CIAŁA”</b>
◇ <a href="#">„Mowie ciała” narzucone zakłamanie</a>
◇ <a href="#">Petting jako zakłamanie 'mowy ciała'</a>
◇ <a href="#">Seksualne czyny „złe same w sobie”</a>
◇ <a href="#">Homoseksualizm itd: Ocena Kościoła dotyczy wszystkich ludzi</a>
◇ <a href="#">Intencja – okoliczności – przedmiot czynu</a>
◇ <a href="#">Czyn dobry ze względu na przedmiot</a>
◇ <a href="#">Działania przeciw-rodzicielskie jako czyny z istoty ZŁE</a>
◇ <a href="#">Grzechy rzekomo 'usprawiedliwione'</a>
◇ <a href="#">Etyczna ocena zakłamania „mowy ciała”</a>
◇ <a href="#">Działania przeciw-rodzicielskie jako grzechy ciężkie</a>
● <b>PODSUMOWANIE</b>

[Powrót: SPIS TREŚCI](#)